# AS



Nr. 49
5 GRUDNIA 1937 R.
CENA 40 GROSZY



SEN
O ŚW. MIKOŁAJU

# kalendarzyk „AS"a

1937 grudzień

## Co ludzi interesuje w tym miesiącu?

**1.** Trzeba pomyśleć o sprawieniu niespodzianek dla dzieci w dniu św. Mikołaja. W tym celu należy się przebrać za św. Mikołaja. Brodę można pożyczyć od księcia Radziwiłła, który takowej już nie używa. Należy się natomiast strzec przed obcemi osobami, podającemi się za św. Mikołaja. Są to częstokroć przebrani poborcy podatkowi, komornicy — którzy w ten sposób dostają się do naszych mieszkań, a następnie w swym worku wynoszą wszystkie cenniejsze przedmioty. Dla dzieci polityka najodpowiedniejszym podarunkiem są bomby czekoladowe.

**2.** Zbliża się okres tak zwanych zimowych wakacyj. Zimowe wakacje przypominają „noc świętojańską". (Nie mylić z nocą św. Bartłomieja!). Jest tylko ta różnica, że w noc świętojańską szuka się przeważnie nadaremno kwiatu paproci, a w czasie wakacyj zimowych szuka się po świecie — śniegu. Po trzech tygodniach poszukiwań młodzież wraca do szkoły i wtedy przeważnie spada piękny, puszysty śnieg.

**3.** Należy się gruntownie zastanowić nad obdarowaniem naszych znajomych, przyjaciół i nieprzyjaciół. Tym ostatnim trzeba sprawić prezenty najkosztowniejsze, aby pękli z zazdrości, że nam się tak dobrze powodzi. Wybierając podarunki dla naszych przyjaciół — starajmy się kupować jakieś drobnostki, gdyż tylko „małe podarki robią wielkich przyjaciół". Znanym literatom nie należy ofiarowywać dzieł tłumaczonych z obcych języków. Znają je przeważnie na pamięć...

**4.** Nadchodzi Boże Narodzenie. Według dawnych tradycyj wypłacało się w tym okresie trzynastą pensję. Dziś jednak coraz mniej osób szanuje dawne, piękne tradycje. Olbrzymia większość pracodawców jest przesądna i uważa, że trzynastka jest nieszczęśliwa — a trzynasta pensja sprowadza tylko nieszczęścia. Wobec tego staje się aktualnym problem — skąd wziąć pieniądze na t. zw. rybkę. Poza tem są wydatki na choinkę. Część obywateli, nie mająca odznaczeń ani wawrzynów jest w kłopocie, co ma powiesić na swem drzewku W braku świeczek można świecić przykładem i wyszarzałem ubraniem. Według starych zwyczajów należy pod obrus wigilijny kłaść siano. Najlepiej w tej sprawie zwrócić się do sejmu i poprosić o siano, które młócono tam przez cały rok.

**5.** Najlepszem spędzeniem świąt — jest wywieszenie na drzwiach tabliczki: „Uwaga! choroba zakaźna" — spakowanie walizek i wyjazd do Zakopanego. Można ze sobą zebrać narty, aby wyglądać bardziej sportowo.

**6.** Najważniejszem wydarzeniem w tym miesiącu będzie bezwzględnie... Sylwester. Wszyscy się cieszą, że nareszcie skończył się zły rok i mają nadzieję, że następny będzie lepszy. Jest to zupełnie logiczne, gdyż przeważnie sądzimy, że gorszego roku, niż ten, który upłynął — napewno nie będzie. Przeglądamy kalendarz — pragnąc się dowiedzieć, ile świąt będziemy mieli w przyszłym roku, kiedy zaczyna się karnawał i — czy będziemy mieli rok przestępny. Gdy zbliża się północ, staramy się znaleźć koło jakiejś pięknej pani. Bo oto za chwilę — my będziemy o rok starsi — a panie o rok młodsze. W chwili, gdy wybije północ zapadną ciemności. Będzie to taka mała próba alarmu lotniczego. Posłyszysz huk korków szampańskich — i będziesz się cieszył, że jeszcze jest pokój. A kiedy będzie wojna? Orkiestra w odpowiedzi gra ci optymistycznie: „Może w maju, może w grudniu, może jutro popołudniu, w każdym razie dzisiaj nie". Bo dzisiaj jest wesoły Sylwester — ostatni dzień roku, który miał jedną dobrą stronę — tę, że... minął.

*Adcalendasgraecas.*

1938 1938 1938 1938

CHARLIE

**ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY**

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“ S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



**ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY**

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**Numer 49** **Niedziela, 5 grudnia 1937** **Rok III**

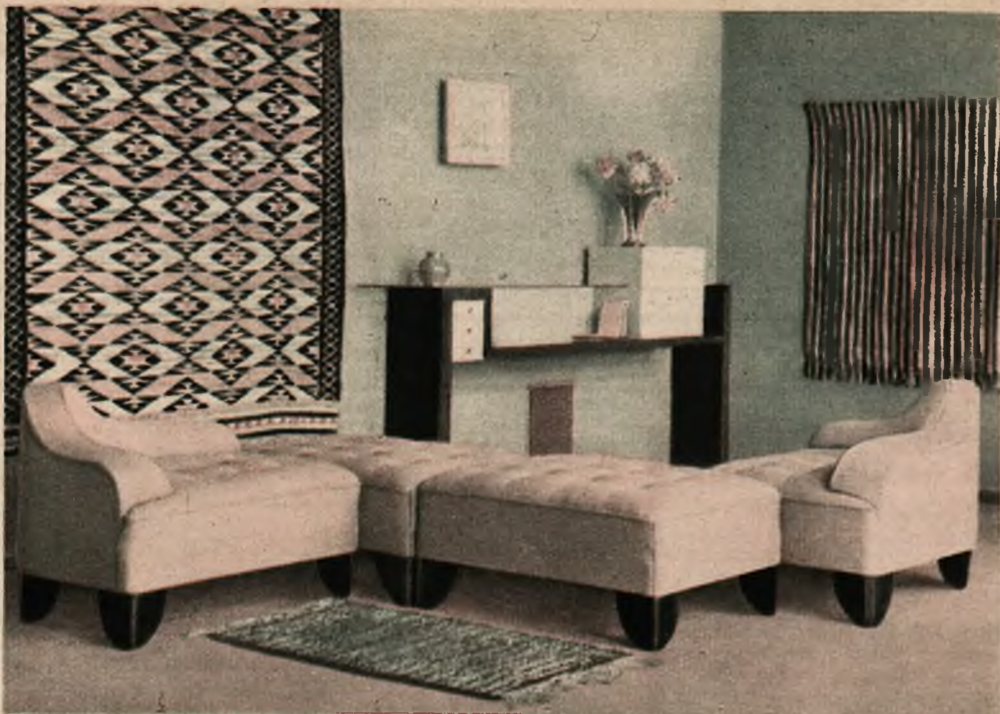
## ASY NUMERU 49-GO



*Fot. Scherl — Berlin.*

**Na torze łyżwiarskim w St. Moritz występują nietylko mistrzynie i mistrzowie w jeździe figurowej ale również i sławy choreograficzne, których tańce na łyżwach cieszą się wielkiem powodzeniem u międzynarodowej publiczności. Na zdjęciu: „Sister-Brant“ z Londynu w tańcu, przedstawiającym ćwiczenia szermiercze.**

# KWIATY I MEBLE



**Fragment pokoju mieszkalnego — palisander i jawor.**



Na lewo: Piękny okaz róży cieplarnianej.
*Fot. inż. Emilja Chmielówna — Kraków.*

Dążenia do podniesienia estetyki naszych wnętrz mieszkalnych ujawniają się coraz częściej nietylko w stolicy, ale i w Poznaniu, gdzie największym sukcesem cieszyła się mądrze urządzona wystawa wnętrza i kwiatów, i we Lwowie, gdzie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych uczyniło wyłom w swym programie wystaw malarskich, organizując w jesieni wystawę estetycznych wnętrz mieszkalnych. Był to niezmiernie szczęśliwy pokaz pionierskiej pracy na Kresach, dokonany przez inż. Stefana Bogdanowicza, który przy małych środkach finansowych tworzy nowy warsztat pracy chałupniczej, podobny do dawno powstałych w Kalwarji pod Krakowem i w kilku osadach pod Poznaniem.

Jak widzimy z załączonych zdjęć, Stefan Bogdanowicz hołduje funkcjonalizmowi, podkreślając w konstrukcji sprzętu jego użytkowość. Kształty sprzętów niewyszukane, lecz harmonijnie pomyślane i solidnie wykonane z szlachetnego materjału przez doskonałych majstrów, stolarskich, Józefa Radę, Marjana Orzechowskiego, Tadeusza Porczaka i innych. Jadalnia wykonana z fornirowanej i bajcowanej dębiny, pokój mieszkalny z orzecha krajowego, sypialnia z politurowanej czereśni. Meble o niewyszukanej formie, pełne prostoty i wygody.

Pionierska praca inż. St. Bogdanowicza w kierunku wyzwolenia naszego rzemiosła z szablonu zagranicznego, zasługuje zwłaszcza w wschodniej Małopolsce, na uznanie i zachętę w kierunku rozszerzenia tych warsztatów pracy polskiego rzemieślnika, który li tylko w ścisłem porozumieniu z polskim architektem stworzyć może sprzętarstwo polskie na poziomie techniki współczesnej kultury mieszkaniowej. Akcent charakterystyczny nadają wnętrzom polskim kilimy. Docenił ten postulat inż. Bogdanowicz zapraszając do współudziału w wystawie, Wytwórnie kilimiarskie p. Petzold-Dawidowej komponującej swe wzory z geometrycznych motywów, przerabianych w miganej wełnie naturalnych odcieni, oraz tkalni arty-







Od lewej: Cenny, z uwagi na małe wymagania światła kwiat doniczkowy „Sanseviera" (własność dr. St. G-D ze Lwowa). — Fragment zimowego ogródka p. H. Kujawiny z Poznania. — Kwitnąca Yukka (własność p. A. Puschowej ze Strumienia na Śląsku Ciesz.).



Na lewo:
Fragment pokoju sypialnego — czereśnia.

*WSZYSTKIE MEBLE PROJETOWAŁ. INŻ. STEFAN BOGDANOWICZ — LWÓW.*

stycznej w Zwierzyńcu nad Wieprzem p. Ireny Zarzyckiej i p. Zofji Petzold-Zielińskiej z Komarna.

Duszą współczesnego mieszkania są kwiaty, którym współczesny architekt nie poskąpił światła i powietrza, a nawet udzielił idealnego schronienia w minjaturowych ogrodach zimowych, umieszczonych na oszklonych balkonach, czy tarasach.

Mieszkanie współczesne wymaga obecności kwiatów i roślin ozdobnych bardziej, niźli dawne ciemne wnętrza starych domów.

Współczesne ogrodnictwo dostarcza miłośnikom hodowli roślin niezmierne bogactwo gatunków, od storczyków i palm zacząwszy, aż poprzez liczne odmiany kaktusów do naszych lipek pokojowych i leśnych paproci.

Do najpiękniejszych roślin ozdobnych należą tropikalne storczyki, rozpowszechnione w Europie już w 1840 roku, a posiadające dziś około 10.000 różnych odmian, w czem europejskich jest około 400. W Polsce rosną leśne storczyki, małe niepozorne kwiatki kwitnące w czerwcu i dla swego pięknego zapachu chętnie używane do ozdoby mieszkań. Hodowla storczyków przybrała na Zachodzie cechę maji, a za rzadkie okazy płacono setki dolarów. Nie wszystkie jednak storczyki są w takiej cenie, pospolitsze choćby mniej ładne odmiany są przystępne dziś dla szerokiego ogółu. Pewne odmiany tych czarownych kwiatów udają się doskonale w mieszkaniu, zadowalając się normalną temperaturą pokoju, t. j. 12 do 15° C.

Sztuka ogrodnicza potrafiła wyhodować rośliny żyjące nawet w pokojach pozbawionych światła słonecznego, których okna wychodzą na północ. Taką najbardziej na brak światła wytrzymałą rośliną jest aspidistra (przestrojna), znana nawęt po wsiach, gdzie zwą ją rośliną o „żelaznych liściach", a to dla jej wytrzymałości, oraz metalicznego połysku. Aspidistra rośnie równie dobrze na oknie, jak w ogrodzie, a nawet na balkonie, o ile dostarczymy jej poddostatkiem wody. Roślina ta postawiona na szafie w pokoju z północnem światłem rośnie zdrowo, o ile podlewa się ją codziennie w sposób umiarkowany. Im ciemniejsze miejsce, tem liście nabierają ciemniejszej barwy, są większe i posiadają dłuższe łodygi.

Zupełnie dobrze utrzymuje się w pokojach o północnych oknach większość paproci odznaczających się dekoracyjną sylwetą.

Najmodniejszą ozdobę współczesnego mieszkania stanowią kaktusy, hodowane u nas w minjaturze, gdyż w swej tropikalnej ojczyźnie występują przeważnie jako olbrzymy w kształcie drzew, słupów, piramid, potężnych kul i pnączy. Rośliny te hodowane w mieszkaniach, w skarłowaciałej formie kwitną również, chociaż rzadko kiedy wydają owoce. Hodowla żaktusów naogół jest łatwą, lecz ważną rzeczą jest nadawanie im estetycznego wyglądu. Hodowanym przez nas kaktusom o kształtach wiotkich, dajemy drabinki lub podpórki, do których przywiązujemy łodygi. Odmiany wiszące umieszczamy na wysokich miejscach. W hodowli kaktusów istnieją rozmaite rodzaje eksperymentowania i kombinacji, tworzących nowe odmiany o niezmiernem bogactwie oryginalnych kształtów i pięknie swej egzotyki.

**M. Dienstl-Dąbrowa.**



Poniżej: Fragment gabinetu męskiego — czarny naturalny dąb.



**Okno nowoczesnego mieszkania ozdobione kaktusami o oryginalnych kształtach (własność p. inż. B. Majznerowej z Piotrkowa.**



**Bajecznie kwitnący Echinocactus (własność p. inż. B. Majznerowej z Piotrkowa).**



Na lewo: Tapczan z szafką nocną i bieliźniarką — jesion polityrowany.



**Na prawo: Jadalnia — dębina bajcowana na ciemno, stół do rozsuwania.**

# ŁOWIECTWO ŚWIATA W BERLINIE



**Fragment pawilonu polskiego na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Po prawej portrety Pana P. R. Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza w stroju myśliwskim. Na pierwszym planie zbiór odznak myśliwskich. wł. autora artykułu.** *Fot. Taubert-Neuman, Berlin*

Przed kilkoma miesiącami, kiedyśmy robili rachunek sumienia z dotychczasowych wyników polskiej gospodarki łowieckiej oraz gdyśmy segregowali nasze łosie, jelenie i rogacze, wilki, dziki, nidźwiedzi i żbikii, rysie, żubry, głuszce i pardwy, dzikie gęsi, orły, sokoły i inne eksponaty, pakując je do skrzyń na drogę do Berlina, nie mieliśmy w Polsce wielu ludzi, którzyby wierzyli, że powrotna droga nasza będzie usłana kwiatami zwycięstwa.

Trzydzieści narodów z obu półkul, narodów, u których łowiectwo ma wspaniałą tradycję, a dziś stoi na wysokim szczeblu hodowli zwierzyny i przemysłu łowieckiego, to konkurencja niebezpieczna i poważna. A jednak utwierdziliśmy się sami i innych w tem przekonaniu, że Polska to zaiste i bez przesady kraj dzikiego zwierza, wytrawnych myśliwych i nęcących polowań.

Daliśmy obecnie światu sześć rekordów i to w zwierzynie wspólnej wszystkim innym narodom, a mianowicie dwa rekordy w rogaczach, sarny bowiem podzielono na dwie grupy: jedna do roku 1900, tzw. „historyczna", druga zaś grupa po roku 1900, tzw. „współczesna". W pierwszej grupie uzyskał rekord świata rogacz ubity w 1896 r. w Nienadowej, pow. Przemyśl, własność hr. Mycielskiej, w grupie zaś współczesnej stał się bezkonkurencyjnym rogacz ubity przez Franciszka Pikora w Rakowczyku, pow. Kołomyja. W kłach dziczych zdobyły rekord świata fantastyczne „szable" dzika ubitego 1930 r. w Rychcicach, pow. Drohobycz, własność Juliusza hr Bielskiego. Bezkonkurencyjnemi okazały się też „łopaty" polskiego łosia, ubitego w 1904 r. przez Fryderyka hr Strachwitza. Również ogromnych rozmiarów wilk, ubity w 1936 r. w Rudnikach (Wileńszczyzna) przez Antoniego Sikorskiego oraz niezwykłej wielkości i piękności ryś, tygrys naszych borów, który padł w 1935 r. w Rzepichowie-Chotynicze (Polesie) od strzału Jarosława hr. Potockiego, przyniosły nam piąty i szósty rekord świata.



**Na prawo: Wspaniały okaz niedźwiedzia w pawilonie królestwa Bułgarji.**

Wystawa berlińska była drugą łowiecką wystawą międzynarodową, po wystawie wiedeńskiej 1910 r. Imponująca swem potężnem pomieszczeniem, ilością nadesłanych eksponatów i ich niezwykłą jakością oraz ilością uczestniczących w niej 30 państw europejskich i poza-europejskich, stała się wystawa berlińska prawdziwą olimpjadą świata. Dopiero teraz, gdy sobie to wszystko uzmysłowimy, te zmagania się narodów o palmę pierwszeństwa — możemy należycie ocenić niebywały sukces łowiectwa polskiego na arenie międzyarodowej.

Od 3 listopada hr. aż do zamknięcia wystawy były nasze eksponaty przedmiotem nieustającego podziwu, uznania i zachwytu. Śmiało możemy powiedzieć, że polski róg myśliwski, ten, na którym próbował dać w naszym pawilonie współczesny Wojski niemiecki, gen. Goering, zagrał nam hejnał zasłużonego triumfu.

Poza kolosalnem, propagandowem znaczeniem była wystawa międzynarodowa najwyższą akademją dla ludzi z pod sztandaru św. Huberta. Państwa wysłały do Berlina to, co posiadały najlepszego. Niesłychanie silnie rozwinięty przemysł, pozostający w ścisłym związku z łowiectwem, jak broń, amunicja, książka, rzeźba, malarstwo, porcelana, ubranie, obuwie, przybory łowieckie itp. pokazali Niemcy, zadziwiając wszystkich. Przekonaliśmy się o ogromnym wpływie łowiectwa na sztukę i kulturę. Wystawa berlińska unaoczniła też, że w całym świecie łowieckim idą usiłowania w kierunku utrzymania ginących zwierząt. I tu zaszczytne miejsce zajmuje Polska, chroniąc żubra, tarpana, kozicę, świstaka i bobra.





**Od lewej: Oto dwie djoramy znajdujące się na Wystawie w Berlinie. Na lewo: Krajobraz górski z kozicami, do którego budowy przywieziono z Karyntji odłamki skał** (*Fot. Taubert-Neumann — Berlin*). **— Na prawo: Ciągnące gęsi nad pusztą węgierską.** *Fot. Hein Gorny, Berlin*

Dla myśliwych był pawilon polski czarodziejskim krajem, gdzie mogli swe oczy nasycić dowoli; prawdziwi hodowcy i znawcy przychodzili do nas każdego dnia na studja z ołówkiem w ręku. Rano, przed otwarciem wystawy, wieczorem zaś po odejściu zwiedzających, gdy cisza zaległa miasteczko wystawy szły w ruch w naszym pawilonie każdego dnia aparaty fotograficzne, a nawet nasz poczciwy żubr białowieski, którego groźna postawa robiła na zwiedzających potężne wrażenie, doczekał się naświetlenia telewizyjnego. Zresztą był to jedyny żubr w całej postaci na wystawie. Dla niemyśliwych zaś mieliśmy rzeczy lżej „strawne", jak kolekcję nieznanych i oryginalnych ptaków, tzw. batalionów; ptaki te bowiem, każdy w innem upierzeniu, były przedmiotem powszechnego zainteresowania. Batalion, jako ptak przelotny, przebywa u nas na Polesiu. Kolekcja jest własnością doświadczonego i zasłużonego myśliwego, Józefa Skrzypka z Warszawy. Dwa czarne wilki oraz biały jak mleko lis, dzik w groźnej postawie, wilki i rysie świecące przeraźliwie swemi ślepiami i białemi kłami, trzy duże gabloty, mieniących się odznak i medali łowieckich — zbiór autora niniejszego reportażu, — były ciekawe tak dla młodzieży szkolnej, której wycieczki licznie napływały, jak i dla osób dorosłych.

Podanie oficjalnego komunikatu przez prasę i radjo niemieckie o zajęciu przez Polskę pierwszego miejsca na tej niesłychanej olimpjadzie łowieckiej, wywołało istny zalew naszego pawilonu przez prawdziwe wędrówki ludów i ludzi.

Dumni jesteśmy z tego olbrzymiego powodzenia na terenie międzynarodowym, nie mniej jednak dumny jest świat niemieckich myśliwych, którzy swą sumienną, półtoraroczną przygotowawczą pracą stworzyli rzecz o gigantycznym zakroju i bogactwie, wystawę, jakiej świat dotąd nie oglądał, a obecne pokolenie po raz drugi zapewne oglądać nie będzie.

**Józef Władysław Kobylański.**

Poniżej: Hala honorowa Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, w której umieszczono wszystkie zaszczytne nagrody, uzyskane przez poszczególne państwa, oraz eksponaty, wyróżnione nagrodami; — w środku flagi państw biorących udział w wystawie.
*Fot. Taubert-Neumann, Berlin.*





# NAJMILSZY PODAREK NA ŚW. MIKOŁAJA

Św. Mikołaj ruszył w drogę i wkrótce do nas zawita. Stary, piękny zwyczaj każe pamiętać o miłych osobach. Lecz tu kłopot: co wybrać, co ofiarować, co mogłoby sprawić największą przyjemność?

Zdradzimy sekret: jest prezent, który kosztuje zaledwie 5 złotych, a może stać się wspaniałym 500-złotowym podarkiem. To książeczka premjowana PKO V-ej serji, czyli „książeczka szczęścia". Nazywają ją tak, ponieważ co 3 miesiące PKO rozlosowuje między posiadaczy książeczek premje za systematyczne oszczędzanie, sięgające od 50 do 500 zł. Otwierając książeczkę i wpłacając 5-złotową wkładkę, stwarzamy obdarowanemu szanse zdobycia 500 złotych.

„Książeczka szczęścia" jest prezentem o wielkiem znaczeniu wychowawczem, ponieważ zachęca do systematycznej oszczędności i obdarowany, wnosząc co miesiąc wkładkę 5-ciu złotych, po 9 i pół latach dojdzie niepostrzeżenie do sumy 600 złotych. Po upływie 9 i pół lat przed wypłatą zaoszczędzonej sumy odbędzie się jeszcze losowanie dodatkowe, w którem jako nagroda za wytrwałość w oszczędzaniu przypadną szczęśliwym posiadaczom książeczek premje po 400 złotych.

Książeczka premjowana jest najstosowniejszym podarkiem dla młodzieży, pozwalając zebrać kapitał np. na późniejsze studja, najlepszym upominkiem dla narzeczonych, dla młodego małżeństwa, dla rodziców małego dziecka, wreszcie dla wszystkich, bo któż nie pragnie uśmiechu losu, kto nie marzy o premjach kilkusetzłotowych i o zebraniu kapitaliku. „Książeczka premjowa — szczęścia połowa!"

Ażeby ułatwić ofiarowywanie książeczek premjowanych V-ej serji na św. Mikołaja, PKO w Centrali i we wszystkich Oddziałach przyjmuje odrazu dowolną ilość wkładek miesięcznych zgóry.

# KĄCIK FILATELISTYCZNY



Od góry ku dołowi: Znaczek ks. Liechtenstein, znaczki W. M. Gdańska, włoskie w środku, jugosłowiańskie po bokach, niżej włoskie i u dołu turecki.

Zadaniem naszem jest nietylko informować czytelników o nowych wydaniach samych znaczków, których reprodukcje widzimy zresztą dzisiaj w pokaźnej ilości, ale o wszelch zmianach dotyczących cen, fałszerstwach, licytacjach i mnóstwie innych rzeczy, które interesują każdego zbieracza.

Przez długie lata były w użyciu jedynie katalogi, notujące wyłącznie ceny t. zw. rabatowe. Oznacza to, że od podanego kursu trzeba odliczyć zawsze pewien znaczny procent, conajmniej 50%, aby otrzymać sumę jakiej żądają kupcy, a nabywając znaczki okazyjnie lub prywatnie, należy domagać się jeszcze większego opustu. Powstały w ten sposób w świecie filatelistycznem nowe fikcyjne waluty — jedna na terenie opanowanym przez Michla: marka Michla, a w krajach, gdzie więcej się używa języka francuskiego — frank Yverta.

Trzeba jednak być już wytrawnym filatelistą, aby dać sobie radę z temi obliczeniami, gdyż niestety mimo tyloletniej praktyki, nie umieli redaktorzy katalogów wyrównać cen znaczków niestemplowanych, których nie można sprzedawać niżej kursu nominalnego z przecenionemi znaczkami stemplowanemi.

Od kilku lat więc, najpoważniejsze pisma walczą z tą polityką i usiłują zmienić pogląd nakładców, którym z pewnych zapewne względów dotychczasowy system więcej dogadza.

A zresztą wyżej wspomniane firmy uzyskały prawie monopol na tak zasobnym w monetę rynku filatelistycznym i troszczyły się tylko o udoskonalenie wiadomości odnoszących się do innych szczegółów.

Każdy monopol faktyczny musi się jednak skończyć, jeśli towar dostarczany nie jest stale ulepszany, bo wtedy łatwo jest konkurentowi wyprodukować coś zbliżonego do poziomu monopolisty.

Tak więc gdy kilka lat temu pojawiły się pierwsze cenniki, oznaczające ceny rzeczywiste, przywitano je z uśmiechem pobłażania i powiedziano sobie: Yvert i Michel mogą się obawiać, bo przecież w katalogu Froedego niema właściwie nic poza cenami. Słusznie, trzeba się jednak zastanowić nad tem, że w samej nazwie już widzimy różnicę, bo cennik to tylko zestawienie cen, a zadaniem katalogu jest informowanie zbieracza o wszystkich szczegółach.

Jeszcze jedna zmiana poglądów przyczyniła się do przewrotu w świecie znaczków. Otóż widzimy, że coraz więcej naszych kolegów zaprzestaje specjalizacji i zbiera wszystkie znaczki. Każdy wybiera sobie pewien kompleks krajów, które chce skompletować, a przy tak kolosalnej zwyżce nowych wydań już nikomu nie wystarcza pieniędzy na bardzo rzadkie odmiany.

Cennik Froedego pojawił się w Polsce właściwie dopiero pierwszy raz w tym roku i dlatego musimy mu poświęcić teraz kilka uwag. Widzimy przedewszystkiem (kwestja cen jest zasadnicza), że w Polsce płaci się znacznie taniej za znaczki aniżeli zagranicą, bo to za co Froede

*Dokończenie na str. 31-ej*

25 OCTOMVRIE 1937




Înălțarea în gradul de sublocotenent a
MARIEI SALE MARELUI VOEVOD MIHAI

Najnowszy bloczek znaczków rumuńskich, wydany z okazji mianowania W. Wojewody Michała podporucznikiem armji.

# DON JUAN I MASKA

KAZIMIERZ ŁUKOCZ

N O W E L A

Pewnego jesiennego popołudnia, lat temu wiele otrzymałem list, pisany ręką mego dawnego i serdecznego przyjaciela Henryka S., który od dłuższego czasu chorował i nie opuszczał swego mieszkania. Z pewną trwogą rozerwałem kopertę, bojąc się zastać w liście jakieś złe wiadomości. List brzmiał następująco:

„Drogi Panie! Ponieważ siły mnie coraz to bardziej opuszczają, i wkrótce może nie pozwolą na dłuższą pogawędkę, proszę Pana o przybycie do mnie jutro, na popołudniową herbatę. Mam Panu dużo do opowiedznia, może po raz ostatni. Oczekuję! Szczerze oddany Henryk S.".

Wiedziałem, że pan Henryk od dłuższego czasu już był słaby, co zresztą w jego wieku, miał lat blisko siedemdziesiąt, nie było nic dziwnego. Mimo wieku i choroby zachował żywość umysłu, dowcip, fantazję i nadewszystko prawdziwą filozofję życiową. Był to człowiek, który zwiedziwszy wiele krajów, napatrzywszy się do syta życia i jego różnych przejawów, teraz, zamknięty w swem pięknem mieszkaniu, którego okna wychodziły na stary ogród, rozpamiętywał swe życie, snuł wspomnienia, zastanawiał się nad jego dobremi i złemi stronami. Był to jeden z tych filozofów, którzy nie pozostawiają po sobie żadnych dzieł poza żywem słowem. Rozmowa z nim była też bardzo ciekawa, pouczająca i można było słuchać go całemi godzinami. Kiedyś bardzo zamożny, później wskutek wojny dotknięty ciężko przez los, miał jednak tyle dochodów, aby dokonać swych dni w spokoju.

Następnego dnia od rana już myślałem o wizycie, gdyż myśl zobaczenia pana Henryka chorego i zniedołężniałego była dla mnie wysoce bolesną: mój znajomy był niejako uosobieniem żywości, toteż przymusowa bezczynność i niemożność swobodnego poruszania się tem bardziej była bolesna. Lekki deszcz mżył już od rana, nastrój dnia był dosyć ponury i smętny. O godzinie piątej stanąłem przed domem mego znajomego. Mieszkał na pierwszem piętrze: przez mały hall wchodziło się do jego pokoju sypialnego i zarazem gabinetu. W kącie pokoju stało duże, staroświeckie łoże, na środku pokoju olbrzymi, okrągły stół, pod ścianami jakieś szafy z ubraniami i książkami. Nad małem biureczkiem wisiał duży portret kobiecy, pędzla jakiegoś znanego francuskiego malarza, bodaj że Carolusa-Durand.

Pan Henryk siedział przy stole, czytając gazetę. Zobaczywszy mnie, wyciągnął do mnie serdecznie rękę.

— Dobrze, że pan przyszedł. Pewno już niezadługo pożegnam ten świat, a razem z nim jego niedole! — rzekł, uśmiechając się smutno.

Począłem go pocieszać, że wszystkie dolegliwości przejdą, i że przeżyje jeszcze długie lata w dobrem zdrowiu.

— Tak mi się też zdawało, — odparł. — Widzi pan, ja nie jestem typem człowieka, który kwękał w życiu. Albo zdrowie albo śmierć, innych możliwości nie lubię i nie akceptuję od losu. Ale widocznie bywa inaczej.

Za chwilę na stole zjawiła się herbata w towarzystwie ciastek, upieczonych własnoręcznie przez starą gospodynię pana Henryka, która była mistrzynią w swoim fachu.

— Prosiłem też pana poto, aby z nim pomówić o mojem dziele! — dodał po chwili.

Zdziwiłem się, słysząc ostatnie słowa: nie wiedziałem, że mój znajomy pisał cośkolwiek i kiedykolwiek.

— Zapewne pana dziwi ta sprawa, bo nie wiedział pan, że jestem pańskim kolegą po fachu, ale widzi pan, to jest zupełnie szczególna rzecz. Moje dzieło to jest „Kodeks miłości"!

— „Kodeks miłości"? — wykrzyknąłem zdziwiony. — Dotychczas słyszałem tylko o kodeksie karnym czy też kodeksie prawa cywilnego. Czyż miłość da się ująć w paragrafy?

— Nie chodzi o paragrafy czy jakieś rozdziały w guście prawniczych dysertacyj. Ten dziwny kodeks, o którym mówię, to uwagi na tle miłości, uwagi zebrane przezemnie z doświadczenia, przez lat... zawahał się chwilę, wkońcu dodał: — przez lat pięćdziesiąt!

Pierwszy raz od lat kilku, tj. od czasu, kiedy poznałem pana Henryka, usłyszałem od niego wzmiankę o kwestjach miłości. Zdawało mi się, że jak każdy człowiek musiał w swem życiu kochać, musiał doznawać sukcesów i zawodów, ale nie poświęcał tej sprawie zbytniej uwagi. Teraz jednak przedstawił mi się w innem zupełnie świetle. Spostrzegł widocznie pan Henryk moje myśli, bo położył mi po przyjacielsku swą rękę na

— Dziwią pana moje zwierzenia, prawda? Nie przypuszczał pan, że taki stary człowiek jak ja myśli o takich rzeczach. I nie przypuszczał pan, że i ja próbuję moich sił, jako literat... Widzi pan, przez całe nieomal życie jednem z zagadnień, które najbardziej mnie absorbowały było zagadnienie miłości. Jako młody chłopak czytałem Owidjusza „Remedia amoris" i „Ars amandi", później, będąc we Francji wybrałem się do wielkiego znawcy tych zagadnień Marcel'a Prévosta, który, jak panu zapewne wiadomo, napisał ciekawe dzieło na ten temat. Wszędzie, gdzie mogłem, dyskutowałem o tem... Ale oczywiście nie dyskusje wyrobiły we mnie mój sąd, tylko fakty.

Było coś tragicznego nieomal w tej całej sytuacji: człowiek, stojący nad grobem, którego całe życie leżało już poza nim, rozprawiający o miłości i przypominający sobie swoje triumfy! Ale nie było to mimo wszystko ani śmieszne ani drażniące, tem mniej cyniczne: piękna postać pana Henryka, jego delikatne, piękne rysy twarzy, legitymowały aż nadto dobrze choćby najbardziej romantyczne przeżycia.

Czułem, że muszę usprawiedliwić moje w tej chwili myśli.

— Istotnie niema nic bardziej ciekawego na świecie — stwierdziłem.

Pan Henryk uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jest pan na to za młody, aby coś o tem wiedzieć. Proszę mi wybaczyć, ale dzisiaj miłość jest pewną formułką praktyczną, należy do rzeczy zwykłych, jest płytka, nieciekawa, brutalna, jak cały otaczający nas świat. Dawniej, za moich czasów było to przeżycie, dziś jest tylko faktem. Nie wiem, czy to zaleta, ale przyznam się panu, że myślałem nie tylko o moich własnych doświadczeniach, ale też o przygodach miłosnych Casanovy, Don Juana, kawalera des Grieux, przeżywałem wspólnie ich uczucia, płakałem z nimi i cieszyłem się. I powiem panu szczerze, że nie było bodaj wzruszeń w tej dziedzinie, którychbym nie doznał: znałem tyle kobiet, miałem sposobność być w tak rozmaitych sytuacjach, że każdy odcień uczucia miłości jest mi znany i przemyślany.

Wywody mego znajomego poczęły mnie interesować, gdyż mówił z takiem przejęciem, zdawał się tak dobrze znać swój temat, że należało się spodziewać rewelacyjnych nowości psychologicznych, o ile zagadnienie to nie zostało już na wszystkie strony omówione.

— Czy czytał pan „Ewę przyszłości" Villiersa, autora „Axela" i „Contes Cruels"? zapytał pan Henryk.

— Owszem czytałem i uważam ten pomysł z zakochanym człowiekiem, który stwierdziwszy małą wartość moralną i umysłową swej ukochanej powierza Edisonowi sporządzenie sztucznej kobiety, rodzaju robota, podobnego do żywej osoby, za wysoce szczęśliwy i ciekawy.

— A co pana najbardziej uderzyło w tej powieści? Co uważa pan za kwintesencję jej pod względem filozoficznym?

— Niestety traktowałem tę powieść jako poprzedniczkę dzieł fantastycznych Wellsa i nie mogę znaleźć tam filozoficznych jakichś myśli, — odparłem.

— To pan jest w błędzie, — rzekł mój przyjaciel. — W grubym błędzie! — powtórzył. — Zaraz panu wyjaśnię to pewnem opowiadaniem, które zdarzyło mi się znaleźć w jakiejś starej książce francuskiej z XVIII wieku, pod tytułem „Don Juan i maska".

Wyciągnął rękę w stronę czajnika, nalał mi herbaty do filiżanki, zapalił papierosa i począł opowiadać:

— Jak pan wie, Don Juan Tenorio nie jest postacią zmyśloną. Żył ten rycerz hiszpański naprawdę i odznaczał się dziwną brawurą, odwagą, szaleńczemi pomysłami i nieugaszonem pragnieniem miłości. Był poprostu fanatykiem tego uczucia: wierzył, że szczęście ludzkie polega właśnie na miłości. Gdyby nie był posiadał tak zmiennego usposobienia, gdyby nie szukał ciągle nowych przygód, nie znalazłszy w dotychczasowych zaspokojeniach, byłby napewno najlepszym mężem i ojcem rodziny. To nie Casanowa, szukający ekscesów miłosnych: Don Juan widział w miłości pierwiastki nieomal boskie, dopatrywał się w niej całego świata i życia. Otóż po wielu decepcjach Don Juan Tenorio postanowił odbyć pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w Compostelli, aby tam przed Jej majestatem prosić o przebaczenie za swe grzechy i oczyszczony kontemplacją i spowiedzią porzucić świeckie życie.

Jechał konno z jednym wiernym sługą, przedzierając się nieraz z trudem przez górzyste ścieżki Aragonji. Zmęczony upałem, zaskoczony wcześnie zapadającym zmrokiem zajechał pewnego dnia do pobliskiej karczmy, by tam dać odpoczynek zmęczonym koniom i sobie samemu.

Karczma była małym budynkiem, jednopiętrowym o jednej dużej sali i kilku pokojach gościnnych. Gospodarzem był mały krępy człowieczek, zwany Don Jeronimo, który nieufnie patrzał na swych gości z pod dużych krzaczastych brwi. Znany był w okolicy jako świetny kucharz, gdyż służył swego czasu na dworze pewnego granda hiszpańskiego i jako taki urządzał słynne przyjęcia u znanego na całą Hiszpnaję magnata. Wskutek jakichś wypadków, o których zresztą nigdy nie wspominał, pewnego razu znikł z dworu granda i zaszył się w swej karczmie w górach.

Gdy Don Juan Tenorio wszedł do sali jadalnej o niskim suficie, okopconym od dymu, wydobywającego się z wielkiego kominka, na którym smażono w oczach gości smakowite potrawy, nie zastał prawie nikogo. Przy jednym z stołów siedział jedynie jakiś mnich rozmawiający półgłosem z pisarzem sądowym z pobliskiego miasteczka. Wspaniała postawa nowego gościa, wielkopański jego gest i kosztowne szaty, zwabiły zaraz Don Jeronimo, który aczkolwiek tylko półsłówkami dopytywał się o rozkazy nowoprzybyłego. Wkrótce Don Juan począł łapczywie jeść, od rana bowiem nic miał nic w ustach. Płonąca kłoda na kominie oświetlała tajemniczo salę, po ścianach której tańczyły cienie, rzucane przez ogień. Trzymając w ręku duży kielich z słodkiem winem z Oporto, rycerz hiszpański rozmyślał o swych losach. W oczach stanęła mu postać Donny Dolores, Donny Anny i tylu innych, dla których byłby w danej chwili poświęcił życie, a które, obecnie, pozostały tylko przelotnem wspomnieniem. Może poraz pierwszy zastanawiał się głębiej nad swoją naturą, która pchała gc w objęcia coraz to nowych przygód i nie pozwalała zaznać spokoju i szczęścia.

— Czego ja właściwie szukam? — pytał się sam siebie.

— Szczęścia! — odpowiadał mu jakiś głos wewnętrzny. Szukasz ideału! I ciągle się mylisz!

Dalsze rozmyślania przerwało wejście młodej, sądząc po ruchach i kibici, kobiety, w drogich, wspaniałych sukniach, której twarz jednak kryła czarna, atlasowa maska. Niezwykłe to zjawisko zwróciło uwagę obecnych: mnich z swym towarzyszem skupili bliżej głowy i poczęli coś szeptać na ucho. Don Juan, oczarowany postacią damy, wstał i dworskim ruchem złożył przed nią ukłon, pełen gracji.

Nowoprzybyłej towarzyszyła starsza kobieta, wyglądająca na jej ochmistrzynię i odnosząca się do swej pani z atencją, jaką się zachowuje wobec osób panujących. Don Jeronimo zjawił się natychmiast, czekając w pozie kornej i czołobitnej na rozkazy. Wkrótce też przyniesiono potrawy na srebrnych misach, które nieznajoma woziła ze sobą.

Don Juan niecierpliwie czekał na zjawienie się karczmarza, aby od niego zasięgnąć informaci o pięknej, jak sądził, damie. Aczkolwiek niechętnie i półsłówkami opowiedział Don Juanowi przygodę zamaskowanej; jadąc karetą padł jeden koń w pobliżu gospody, toteż zmuszona była zaczekać na sprowadzenie nowego, co jednak w tych okolicach nie było rzeczą łatwą z powodu wielkiej odległości od najbliższego miasteczka. Nic więcej jednak nie mógł się dowiedzieć o samej tajemniczej masce.

Usłyszawszy dzieje młodej kobiety, Don Juan postanowił wykorzystać nadarzającą się sposobność, aby zawrzeć znajomość z zamaskowaną damą. Podszedł tedy do niej i skłaniając się przed nią głęboko, rzekł:

— Pozwól szlachetna pani, że wymienię moje nazwisko, ofiarowując ci moje usługi: jestem Don Juan Tenorio, kawaler zakonu Calatravy, szlachcic hiszpański i twój korny sługa. Słyszałem, że jeden z koni, ciągnących twą, pani, karetę, padł w drodze i że nie możesz udać się w dalszą podróż. Pozwól więc, że ci ofiaruję mego wierzchowca, który pochodzi z stada andaluzyjskiego pewnego zacnego szlachcica i niewątpliwie odda ci usługi znamienitsze, jak pierwsza lepsza szkapa, sprowadzona z pobliskiego miasteczka.

Dama skłoniła się uprzejmie. Wyciągnęła do Don Juana swą rękę, która jak zauważył, była niezwykłej piękności i ozdobiona drogocennemi pierścieniami, wysadzanymi dużemi, jak krople krwi rubinami.

— Dziękuję ci, kawalerze, za twoją uprzejmość. Nie wiem jednak czy mogę skorzystać z twej ofiary: jakże wyruszysz w dalszą drogę, nie mając konia? *Dok. na str. 20-ej*

# Muślin na glinianych kształtach



Autorka niniejszego artykułu, p. Mary Mayer, ceniona znawczyni estetyki kobiecej.
*Fot. M. Bill — Warszawa.*

Olbrzymich rozmiarów głaz leży na maleńkim trawniku. Rzęsiście oświetlony wieczorem nie zwraca niczyjej uwagi — natomiast w dzień przyciąga tłum zagadkową formą... Ażeby zrozumieć, co wyobraża, musimy zaglądnąć do wnętrza pawilonu. Po wyjściu z niego domyślamy się odrazu: oto leży odcięta od tułowia, porzucona na pastwę losu głowa kobiety-elegantki...

Straciła głowę. Może musiała ją oddać na gilotynie za nadużycia w dziedzinie strojów, za zrujnowanie budżetu rodziny, za gorszącą rozrzutność...

Głaz-głowa leży jak przestroga, jak memento...

To też z lękiem przekraczam próg tego dziwnego pawilonu, którego oddrzwia z błękitnych szklanych rurek otwarto naścieżaj...

— — — — — — — —

Jest poniedziałek. Dzień wolny od pracy w Paryżu. Wejście na Wystawę kosztuje tego dnia tylko 3 franki, a za te pieniądze można mieć rozkoszy niemało. To też wali tłum gdzie może. Wali śmiało i do Pawilonu Elegancji. Ale uczta, która cię tu czeka, ludu paryski, ma posmak stypy pogrzebowej.

A posłuchajmy dlaczego.

Superfantastyczna forma pawilonu nie zachęca widza do zwiedzania. Stalagmitowo-stalaktytowe dziwolągi-kolumny, coś z drzew egzotycznych, coś nakształt walących się po drodze do stropu obelisków...

Wizja wykopaliska jeszcze przyprószonego odwiecznym kurzem.

A na tem tle zastygłe, znieruchomiałe w akcji postacie kobiece. Jakby wszystkie były ciekawskiemi żonami biblijnego Lota.

Sparaliżowane, w bolesnym geście załamane ręce, powleczone gliną, obłożone gipsem... straszą.

Gliniane manekiny, którym kazano demonstrować wspaniałe modele, robią wrażenie unurzanych w błotnej kąpieli szkieletów.

Zdeformowane głowy bez twarzy. Twarze bez oczu, ust, nosa. Ścienione nieprawdopodobnie w pasie tułowia, na kolosach nogach wsparte — przerażają i obrzydzają ekstrawaganckie szmatki, któremi się tutaj pochwalono...



Na lewo: Fragment stoiska „Schiaparelli".

Światło ściemnione, kamienne, szare ściany, szkliste, jakby połyskujące wilgocią — nastrój katakumb...

We wszystkiem, cokolwiek tu pokazano, poza, koturn, sztuczność, przesada.

A toalety a stroje kobiece?

Może coś dla nas ciekawego. Może coś wyłowimy dla siebie rewelacyjnego. Może przypadnie do gustu paryskiemu tłumowi jakiś przebój mody, którymby mógł nasycić się, jak świetnym refrenem dobrze zaśpiewanej piosenki, którą bulwary paryskie długo rozbrzmiewać mogą.

Może gdzieś w zakamarkach pawilonu objawi się szczyt kunsztu krawieckiego, może zatriumfuje prawdziwy artyzm?...

Napróżno! — żadnej z wielkich firm paryskich nie chodziło o poklask tłumu, o zdobycie ulicy paryskiej, o opinję przeciętnej Francuzki.

„Domy" z rue de la Paix, place Vendôme, rue Royale czy Fg. St. Honoré liczyć się muszą ze zdolnościami „k o p i s t y", któremi jest niewątpliwie obdarzona każda prawdziwa Paryżanka.

Więc „wspaniałe modele" tworzywa nie tyle rąk, ile mózgu, jakieś fantastyczne kreacje w Pawilonie Elegancji — to nie moda użytkowa, elegancja możliwa do zrealizowania na codzień, lecz raczej abstrakty szat, ekstrawaganckie „bilety w i z y t o w e" wielkich firm w celu pokazania Paryżowi, światu, że są, że istnieją i są skłonne do największych głupstw — oczywista, za drogie pieniądze...

Wobec tego nawet najbardziej „pomysłowe modele" nie zachwycają, a najwięcej „przystępne" w realizacji nie pociągają najbardziej przesadnej Paryżanki, nie mówiąc naturalnie o tłumie, który mało co z tego wszystkiego rozumie.

Bo dokąd pójdzie zwykła śmiertelniczka w sukni-płaszczu z lśniących, błękitno-szarych piórek dzikich gęsi? Siwe gąski pióreczka gubiły... nagubiły ich tysiące, by je potem zimpregnowano, podkolorowano, usztywniono i ułożono we wzorce barokowych rozet na tiulowym spodzie.

Ta dziwna, sztywna szata, jakby zastygła po wyjściu z formy, dobra na ozdobę posągu kobiecego, reklamującego dom mód, lecz nie do pomyślenia w życiu codziennem.

Zato „pierzasty futerał" wzbudza pomruki tłumu: „Oh, la, la".

Jeśli były czasy, że dla zachowania w całości koafiury, w okresie rococo, panie, klęcząc w karocy, udawały się na bal, czy dworskie przyjęcie — to myślę, że przyjdą czasy, w których wielkie koncerny samochodowe będą zmuszone pomyśleć o nowym typie limuzyny, zaopatrzonej w elegancki dźwig, przeznaczony do transportu pań, udekorowanych podług ostatnich wymagań m o d y.

Obok mnie podziwia tiulowy obłok śliczna, smukła Paryżanka. „Dokąd się wzniosę na tym obłoku" — mówi ironicznie.

Setki metrów jedwabistej mgły zasnuwa kamienny manekin.

Siedem tonacyj barw — od błękitu niezabudki, do różu jutrzni porannej, wibruje w pociętych kielichach sukni, oświetlonej chytrze dwoma jupiterami.

Ale ani finezyjna robota tego modelu, ani koloryt materji nie ujmuje nas wszystkich, oglądających to „cudo niebiańskie", bo zdajemy sobie doskonale sprawę z irrealności zastosowania takiego stroju w życiu codziennem.

A następna brokatowa draperja, lśniąca przepychem złotogłowia, odsłaniająca ramiona i dekolt tak śmiało, że je trzeba koniecznie o t u l i ć płaszczem z setki (dosłownie) niebieskich lisów. I jeszcze następna krea-



Model „Léda".



Model „Lanvin".



Model „Molyneux".

cja ze srebrnej, tłoczonej w kolorowe kwiaty, miękkiej jak aksamit s k ó r y. Oblegająca kształty, rozszerzona u dołu, jak wschodni sarafan zapięta na rubinowe g u z y, obłożona spodem sobolami — wszystko to, czyż nie wodzi oczu na pokuszenie i nie utwierdza w przekonaniu, że takie ubranie, to wysiłek dla kieszeni nawet dobrze zasobnej, a więc nie przekrój współczesnej elegancji?

Na fałszywej murawce pod zmanierowanem drzewkiem siedzi czy leży w cudacznej pozie „murowana kobieta". Rączki załamała, oczka zapłakała, bo ich nie widać... A tu „świat" się przed nią zmienia co chwileczka i tłum ludzi „rozpatruje" jej koronkowe giezłeczko a może suknię balową.

Dowiemy się zresztą zaraz, bo „guide" przemawia:

— Oto koronkowa fantazja firmy Schiaparelli, stworzona z koronki specjalnie utkanej podług planszy p. Z. Suknia ta nie zszywana, utkana jako okrąg, ma w obwodzie 35 metrów szerokości...

Subtelna pajęcza koronka w kolorze szafirowym na tle cieniutkiej, matowej gazy w kolorze lila, podkreślona u spodu plisowaną falbanką, spięta u gorsu naręczem fiołków.

Ażeby nie przeziębić anielicy, którą los obdarzy „gazowem cackiem", obmyślono sortie na „wejście i wyjście" z jakiejś niewiarygodnej ilości szenszyli, spięte srebrną, wysadzaną ametystami klamrą.

Dosyć, dosyć! Choć takich modeli nieziemskich jest więcej, puśćcie nas stąd czemprędzej!

— — — — — — — —

To, co pokazano w Pawilonie Elegancji, nie nadaje się do kopjowania, do naśladownictwa. Fantastyczne pomysły, kreacje niedojrzałe z punktu widzenia artystycznego, stworzone w pośpiechu, nieomal w „galopie" — „rzucone", a nie „podane" do oglądania — świadczą najdobitniej, że wielkie „domy" paryskie pracują dla budżetów miljonerek, dla wielkiej rzeszy niebieskich ptaków, która przez Paryż przewija się nieustannie przy obróbce międzynarodowych interesów.

Futrzane, brokatowe, tiulowe i inne wymyślne gałganki kosztują całe fortuny i wymagają „entourage'u" oraz szczegółów w postaci pałaców, zamków, yachtów, limuzyn (nigdy jedna) — a także takich drobiazgów, jak dobrze zaopatrzonych safes'ów i książeczek czekowych.. z pokryciem.

— — — — — — — —

Sunie szary, poniedziałkowy tłum przez Pawilon Elegancji, pomrukując złośliwie, szczerząc zęby w uśmiechu i przypadkowo znajduje tu natchnienie do mocniejszego podkreślenia swojej roli w życiu codziennem...

A głowa elegantki leży przed Pawilonem, jak memento i straszy i kusi i pociąga do wnętrza...

**Mary Mayer** (Paryż).

# Tu polskie radjo - Katowice!




**Nowy budynek rozgłośni katowickiej, która w bieżącym roku obchodzi 10-lecie istnienia.**
*Fot. Cz. Datka — Katowice.*



Powyżej: Wnętrze studja kameralnego w nowej siedzibie Polskiego Radja w Katowicach.
*Fot. Józef Holas — Katowice.*

W pierwszych dniach grudnia upływa właśnie 10 lat, kiedy po raz pierwszy rozległy się w eterze słowa: „Tu radjo katowickie"! i rozbrzmiewały te słowa dalej niż to przypuszczać było można wedle obliczeń teoretyków. Nie ilość kilowatów zdecydowała o zasięgu stacji, ale wyjątkowa zgoła okoliczność. Stacja nadawcza Polskiej rozgłośni w Katowicach, znajdująca się na przedmieściu w Brynowie, postawiona została na ogromnym bloku węglowym, który zdaniem znawców przedstawia wartość dwóch do trzech miljonów zł. Ów potworny blok węglowy jest naturalnym, gigantycznych rozmiarów, pudłem resonansowem, na które nie może sobie pozwolić żadna rozgłośnia świata. Rozgłośnię katowicką słychać więc było nietylko w krajach europejskich, ale w północnej i południowej Afryce, w Nowej Zelandji, w Australji, w krajach południowo-amerykańskich. Mówi się wprawdzie od szeregu lat o konieczności eksploatacji owych znajdujących się pod radjostacją bloków węglowych, ze względu na ich olbrzymią wartość, ale sprawę odracza się dość szczęśliwie, można więc przypuszczać, że stacja nadawcza długo jeszcze pozostanie na swym dotychczasowym, świetnem podłożu terenowem.

Rozgłośnia katowicka uczciła dziesięciolecie swego istnienia w sposób najbardziej trafny, budując nowy, pierwszy, specjalnie do tych celów w Polsce dostosowany gmach radjowy. Sam zewnętrzny wygląd gmachu uderza mile oko trafnem ujęciem nowoczesnej architektury. — Wewnętrz gmachu zaciekawia nas przedewszystkiem szczęśliwe rozwiązanie ogólnego rozkładu poszczególnych pokoi, kabin i studjów. — Obszerny hall podzielony na dwie części, dla interesantów przejściowych, i dla osób biorących udział w którejś z odnośnych audycyj. Po prawej ręce od tego drugiego hallu znajduje się dziś największe w kraju wielkie studjum radjowe, gdzie z łatwością pomieści się największa orkiestra symfoniczna. Dla trafnego rozwiązania odległości poszczególnych instrumentów od mikrofonu podłoga rozbita jest na szereg schodami odrębnych i spiętrzonych kolejno płaszczyzn. Niewielki odcinek owej sali można oddzielić od reszty zapomocą dwóch kotar. Na tej przestrzeni odbywają się zwykle słuchowiska o charakterze dramatycznym. Sufit wielkiego studja jest w celach akustycznych zbudowany w kształcie harmonijki, a temperaturę wnętrza zarówno w wielkiem, jak małem studjum, jak również w kabinach speakerskich, reguluje specjalne urządzenie wedle systemu Carrier'a. Świetnie wyposażoną technicznie jest znajdująca się na pierwszem piętrze kabina reżyserska tuż obok amplifikatorni. — Wszystkie sale i kabiny są połączone logicznie rozłożonym systemem jasnych korytarzy i pomocniczych schodów, obok głównej klatki schodowej, opartej o szklanny narożnik gmachu. Miłe estetyczne wrażenie robi zwłaszcza poczekalnia na I piętrze, znajdująca się w rodzaju szklannej werandy, urządzona gustownie i praktycznie.

Nietylko technicznym zasięgiem zyskało sobie Radjo Katowickie rozgłos międzynarodowy. Przyczyniła się do tego zwłaszcza skrzynka „Katowicardów", której początek przypada niemal na dziesięciolecie rozgłośni. Było to tak: zbliżały się święta Bożego Narodzenia, Stefan Tymienicki, ówczesny kierownik rozgłośni, postanowił nawiązać kontakt w języku francuskim z zagranicą. Zwrócił się więc do tych wszystkich, których ta impreza zainteresowała, by stanęli do apelu: „Szukam przyjaciela!" Kto przebywa gdzieś w jakiejś samotnej miejscowości, czy w odosobnieniu duchowem, niech zwróci się listownie do Rozgłośni katowickiej, a zapomocą tej Rozgłośni może znajdzie jakiś odzew bratniej duszy żyjącej, może w zupełnie innym klimacie i w zupełnie innych warunkach.

Nie trzeba było długo czekać na owe hasło. Pierwszym, który odezwał się, był oficer Legji Cudzoziemskiej z Algieru, w ślad za nim „posypali się" inni, nawiązały się fantastyczne wprost kontakty. Jakiś jegomość z Afryki komunikował swe wrażenia profesorowi z Grenlandji. Jeden narzekał na piekielne wprost upały, drugi nieopuszczał znów domu wskutek nocy i zimy podbiegunowej, a jednak znaleźli wspólny oddźwięk w swoich tęsknotach i pragnieniach. Jakaś panienka z Algieru korespondowała długo z pewnym poważnym profesorem z Szwecji. Korespondowali Polacy z najodleglejszych kątków kuli ziemskiej, dzielnie sekundując setkom a później tysiącom cudzoziemców, którzy przez Katowice zawiązali węzły prawdziwej przyjaźni, opartej na zrozumieniu wielkich wspólnot duszy ludzkiej.

Powstały liczne organizacje Katowicardów, w Francji, Szwajcarji, Hiszpanji, Grecji.

Odbyło się szereg zjazdów międzynarodowych połączonych wprost z niezwykłą sympatją zgromadzonych wprost tu członi sympatyków poszczególnych związków. Skrzynka Katowicardów skończyła wprawdzie niedawno swój żywot na tym terenie, ale zasługa jej pozostanie wypisana złotemi zgłoskami w historji radjofonji polskiej.

Zaczynając może niewłaściwie od ekspansji zagranicznej tutejszej Rozgłośni, mimo woli zepchnąłem na drugi plan naczelne zagadnienie tutejszej stacji: organizację programu i zaspokojenie przedewszystkiem potrzeb regjonalnych Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, będących właśnie właściwym terenem działania tej stacji.

*Dokończenie na str. 31-ej.*



OKRZYK BOJOWY PAWIANA
Fot. Mundi — Amsterdam.



# ROKOKOWE CIENIE

W czasie kiedy Jan Wolfgang Goethe opisywał cierpienia młodego Werthera, kiedy pastor L. K. Lavater wydał swoje studja fizjognomistyczne „Physiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkenntniss und Menschenliebe“ kiedy kawaler Seingalt de Casanova przebiegał Europę, siejąc wszędzie spustoszenie w sercach kobiet salonu i subretek, kiedy bracia Montgolfier robili swe pierwsze próby wzniesienia się balonem w przestworza, kiedy jednem słowem ludzie ówcześni we wszystkich dziedzinach życia, od ustroju społecznego (Rousseau, Montesquieu) aż do nauk przyrodniczych i fizyki (Buffon, Galvani) wkraczali na nowe drogi, wtedy to powstał, względnie zdobył sobie nowe pole popisu kunszt, który, dotychczas znany w dalekich Chinach i, jak delikatna roślinka transplantowany na grunt europejski, odrazu zwycięsko zdobył oko i serce człowieka XVIII w.: kunszt sylwetkarstwa. Gdyby się chciało, co zresztą byłoby nader rozumne, każdy rodzaj sztuk pięknych tłómaczyć psychologicznie, to odnośnie sylwetkarstwa, możnaby powiedzieć, że powstał on jako wyraz finezji XVIII wieku, jako rezultat upodobań ówczesnych ludzi do niedomówień, do barw pastelowych, do estetycznego stonowania form i kolorów. Sylwetka, to nie portret, to coś mniej i coś więcej: oddaje charakterystyczne rysy, podobieństwo a pozwala zataić ujemne strony twarzy, jest owiana jakby tajemnicą, należy tylko do „initiés“, do najbliższych. Sylwetka to, jakby portret, robiony dla jednej osoby, dla wybranej lub wybranego, to raczej pamiątka, raczej dowód łaski pięknej kobiety, niż dzieło sztuki.



**„Rozbiór Polski“ — sylwetka tuszem z XVIII wieku (ze zbiorów p. St. Olexińskiego, Lwów).**




**Karol Teodor bar. v. und zu Dalberg, ostatni elektor wormacki i w. ks. frankfurcki — sztych z XVIII wieku (ze zbiorów autora).**

Sylwetkarstwo, „czarna magja“, sięga swem pochodzeniem czasów, kiedy generalny kontroler skarbu francuskiego pan Etienne de Silhouette ściągał na siebie krytykę ogółu dzięki swym dziwnym i nieraz śmiesznym oszczędnościom, zasługując sobie na epitet „niedowarzonego“. Nazwisko pana de Silhouette zaczęto używać na określenie czegoś niedociągniętego, połowicznego. Mówiono, że to lub owo jest à la Silhouette i to określenie przylgnęło, dziwną drogą psychologicznego przenoszenia nazw na pewne pojęcia, do wycinanek z czarnego papieru. Były one tak efemeryczne jako twór artystyczny, tak wiotkie i nietrwałe, że określenie to naprawdę dobrze się do nich nadawało. Ale jest też druga wersja, bardziej prawdopodobna albo raczej łącząca się z tamtą i uzupełniająca ją. Oto wspomniany p. de Silhouette w zamku swoim Bry-sur-Marne oddawał się manji odrysowywania swych gości na ścianie sal zamku. W siedzibie pana kontrolera skarbu znajdował się więc jedyny w swoim rodzaju zbiór portretów, „portraits-ombres“, zdobiący ściany sal i gabinetów. Stąd też nazwa sylwetki, pisanej w Polsce XVIII-wiecznej „silhouettka“.

Jak każda moda, tak i ta nowa sztuka ogarnęła zwycięsko całą Europę. W r. 1779 wychodzi podręcznik sylwetkrstwa w Niemczech, w rok później drugi i trzeci. Pojawiają się teorje, że sztuka sylwetkarstwa sięga starożytności, a wkrótce ukazały się specjalne przyrządy, mające ułatwić rysowanie portretów-cieni. Taką machiną malarską był aparat, zwany „Hesselscher Treffer“, a Ernst Krystjan Specht z Goty skonstruował podobny aparat ze szkła. Francuz Gilles-Louis Chrétien wypuścił w świat swój „Physionotrace“, a w jego zakładzie sylwetkowym portretował się w r. 1793 sam pan Tadeusz Kościuszko, narażając się na zaakcentowanie swego perkatego nosa!

Wkrótce, przy poparciu możnych i najszerszych sfer społeczeństwa, sylwetkarstwo stało się wielką sztuką, wydając licznych znanych i cenionych



**Stanisław August — sylwetka współczesna (ze zbiorów Muzeum im. ks. Lubomirskich, Lwów).**

artystów: Jean Hubert (1721—1786), z Genewy, J. L. Agasse (1767—1849, François Gonord, przenoszącego się z miejsca na miejsce, z Londynu do Wiednia, z Pragi do Paryża, ogłaszającego się w pismach i zyskującego ogromną klientelę. Robił on, jak podawał w ogłoszeniach po pismach, trojakiego rodzaju sylwety: sylwetki głów, płacone 24 sols sztuka, sylwetki po angielsku „à l'angloise“, tj. z dodaniem stroju głowy i kostjumu, wkońcu zaś kamee i miniatury, zwane „silhouette colorée“, płacone 12 funtów sztuka! Zebrał on nawet galerję sylwetek całego wielkiego świata austrjackiego, w ilości 1024 portretów. W pocz. XIX w. powodzeniem cieszyły się sylwety Jean Pierre Dantan'a (1800—1869), których kolekcja znajduje się w Musée Carnavalet. Nie można pominąć samego Da-

niela Chodowieckiego, który również nie gardził „czarnym kunsztem", a dla Lavatera, interesującego się jako fizjonomista, żywo profilem człowieka i opierającego na nim część swych naukowych wniosków, pracuje sylwetkarz G. Fr. Schmoll. Fizjonomistyka należy wtedy bodaj do tak modnych nauk, jak dziś psychoanaliza, to też nawet późniejszy olimpijczyk, Goethe, zajmuje się tą nauką i sam pisze „Physionomische Fragmente".

Wspaniałą kolekcję sylwetek wydaje w r. 1791 w Gocie Fryderyk Anthing, pt. „Collection de Cent Silhouettes des Personnes illustres et Célèbres dessinées daprès les Originalaux par Anthing". Nie brak wśród portretów podobizny Stanisława Augusta i jego brata, Prymasa Michała. Ale sylwetka wybiegła znacznie poza ramy portretów ludzkich: np. zdolny sylwetkarz Paweł Konewka z Greifswaldu robi ilustracje do „Snu nocy letniej" Szekspira, „Don Kiszota", „Fausta" itd. Całe sceny, często historyczne, stają się wdzięcznym tematem dla sylwetkarza. Niema bodaj kraju cywilizowanego w Europie XVIII i XIX wieku, w którymby nie było kilku dobrych, nieraz słynnych sylwetkarzy. Również i Polska została ogarnięta nową modą i nową sztuką. I, o ironjo! Jednym z jej amatorów był nie kto inny, jak August III, który zamiast trzymać w ręku berło królewskie, chętniej dzierżył w zniewieściałych rękach nożyczki, bawiąc się wycinaniem sylwetek! Ks. biskup Krasicki obdarzał przyjaciół swą sylwetką, sylwetkarz praski Franciszek Erban, portretował towarzystwo warszawskie, i zamieszkiwał dłuższy czas w Warszawie przy ul. Długiej pod nr. 586. Wycinał portrety Naczelnika Kościuszki Kazimierz Małachowski, tejże sztuce oddawał się podporucznik polskiej armji I. K. Lenczowski piękne małe arcydzieła tego rodzaju robił również ks. Czapelski, uczestnik powstania kościuszkowskiego. Istnieje cały cykl tych scen czarno-białych, a m. in. „Kościuszko ranny pod Maciejowicami", „Dobycie Pragi", alegoryczny „Mars wręcza Naczelnikowi szablę" itd. Wycinali portrety sylwetkowe F. Fermer, za ks. warszawskiego, Roellein, we Lwowie w tymże czasie B. Lintner i G. Krysch, bardzo piękne i ciekawe sylwetki wycina amator Józef Paschalski w Warszawie, w Małopolsce dwaj Niemcy — Jan Weiss i Franciszek Ottinger.

Trudno by wyliczyć szczegółowo wszystkie zastosowania jakie znalazła sylwetka z czasem w różnych gałęziach sztuki: wspomnę tu tylko, że używano jej również jako dekoracji szkła, że wspaniałe kubki czeskie zwane „Uberfangglas", t. j. z złotemi rysunkami, nieraz posiadają czarne lub złote sylwetki, i że pojawiły się one również na porcelanie i fajansie. O ile sylwetka jako taka była przedmiotem martwym o tyle zasada jej, gra cieni, miała bogate zastosowanie w teatrze cieni, pokazywanym w Warszawie w r. 1781. Scenę odgrywającego się takiego teatru przedstawia nam znany obraz mistrza osiemnastego wieku. Z chwilą kiedy się skończył wiek XVIII, sylwetka straciła swój urok, przestała być przedmiotem codziennego użytku i, po większej części z prywatnych mieszkań powędrowała do muzeów lub gablotek zbieraczy, przestała być wyrazem epoki.

Nad wyraz ciekawy zbiór sylwetek, ilustrujący nam całe towarzystwo warszawskie za czasów Stanisława Augusta, znajduje się obecnie w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, dokąd przeszedł ze zbiorów horynieckich Aleksandra ks. Ponińskiego. Kolekcja obejmuje 62 kartki z lat osiemdziesiątych XVIII w., autor ich jest niestety nieznany. Po raz pierwszy cenny ten zbiór opisany został przez St. Wasylewskiego i Mieczysława Tretera w r. 1923, w której to książce znajdujemy również ciekawe szczegóły z dziejów sylwetkarstwa.

Gdy szukając za białemi krukami zagrzebiemy się w starych książkach i papierach w jakiejś antykwarni, nierzadko się zdarzy, że natrafimy na sylwetkę często nam nieznanej osobistości. Wpatrujemy się w jej rysy, badamy ramki otaczającej głowę i stwierdzamy niestety, że sylwetka, aczkolwiek piękna i miła, pochodzi jakby z innego świata. Przywodzi na myśl koronki i karetę pocztową, harcap i miśnieńską porcelanę... Gdy przejeżdżające auto wydaje hałaśliwy okrzyk współczesnego tempa, powracamy do rzeczywistości i, dumni niewiadomo z czego — może z spadających w przepaść samolotów, czy bezrobocia — wzruszamy ramionami na widok sielankowości XVIII wieku i przechodzimy do szarej rzeczywistości...

**Jan Maleszewski.**



Franciszek Bieliński, marszałek wielki koronny — sylwetka tuszem (z albumu w Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów).



„Zdobycie i rzeź Pragi" — sylwetka roboty księdza Czapelskiego (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie).



Teresa z Poniatowskich Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa, mistrzyni kobiecej loży masońskiej w Polsce (z albumu w Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów).



Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich (z albumu w Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów).



***Powyżej:***
Komplet przedmiotów użytkowych dla pięknej pani, z których wybrać możemy coś praktycznego na podarek gwiazdkowy...

# Gwiazdkowe niespodzianki





***Powyżej:***
A tu zbiór podobnych przedmiotów przeznaczonych dla panów, z których niejeden stać się może pożądanym podarkiem gwiazdkowym...



Po jutrze św. Mikołaj — a za trzy tygodnie Boże Narodzenie! Już zatem najwyższy czas pomyśleć o podarkach dla najbliższych i przyjaciół. W wyborze podarunku bowiem odzwierciedla się na równi nasza przyjaźń dla danej osoby, jak również nasz dobry gust i... rozsądek.

W każdym niemal domu znajduje się przynajmniej kilka przedmiotów, zgoła nieokreślonych, z któremi niewiadomo co począć. Są to prezenty, które przy rozmaitych okazjach otrzymaliśmy od osób, nie posiadających daru odpowiedniego wyboru podarunków. A więc jakaś figurka, którą niewiadomo gdzie postawić, wazon zbyt brzydki, aby mógł służyć ku ozdobie mieszkania — czy porcelanowy amorek z obtłuczonym nosem.

Są to wszystko prezenty, które wprawiały nas najpierw w zakłopotanie, a potem w „szewską pasję". Wypływają one przy każdej przeprowadzce, a ich zbędność w naszem mieszkaniu bynajmniej nie przyczynia się do pogłębienia uczuć sympatji dla ofiarodawców.

Dlatego nie dość jest przeznaczyć na prezent pewną kwotę pieniężną — koniecznem jeszcze jest przeznaczyć na ten cel chwilę zastanowienia. A sprawa naprawdę nie jest wcale trudną, nawet jeżeli szczęśliwcem, któremu zamierzamy ofiarować prezent, jest mężczyzna (paniom łatwiej robić prezenty to wiadomo — prawda?). A więc zaczynamy! Słabą stroną większości gentlemanów, to przybory do podróży. Piękna waliza, neseser, stanowią bardzo wdzięczny „temat" w tym wypadku. Istnieje olbrzymi wybór tych przyborów i zawsze można znaleźć coś odpowiedniego.

Drugą niewyczerpaną grupę „prezentacyjną" stanowią drobiazgi codziennego użytku. A więc pantofle, krawatki, szlafroki, pyjamy, laski, rękawiczki, szale, paski, zegarki, zegary na biurko, cygarniczki, papierośnice, zapalniczki, spinki i tysiąc innych drobiazgów. Pokażcie mi jednego gentlemana, który posiada przynajmniej 70 procent wyliczonych powyżej rzeczy!

A pani? Pani zrobić prezent jest znacznie łatwiej. Spis drobiazgów będzie w tym wypadku bezporównania dłuższy. Nie zamieścimy go, gdyż zająłby w najlepszym razie objętość kilkunastu stron. Ograniczmy się zatem i wyliczmy tylko prezenty najtypowsze. A więc: bluzki, parasolki, papierośnice, zapalniczki, pończochy (sto odmian i tyleż gatunków!), torebki (tysiące odmian i tyleż cen!), chusteczki, oraz ozdoby na piękne ręce i takież szyje.

Stanąwszy przed dobrze zaopatrzonym magazynem z biżuterją (tą nieprawdziwą!), przekonasz się łatwo, że twoja żona, siostra, narzeczona, czy znajoma poprostu niczego niema! Kup jej zatem coś, co sprawi jej radość a nie przynoś amorków z porcelany i innych przedmiotów, z któremi niewiadomo co począć! **As.**





Statek rakietowy w drodze do planety.

# SZLAKIEM KOMET

„Najpierw skoczyli na pierścień, który wydał się im dosyć płaskim... stamtąd dc stali się z łatwością na księżyc. Tuż koło ostatniego księżyca przebiegała kometa; skoczyli na nią wraz ze służbą i instrumentami. Przebiegłszy około stu pięćdziesięciu miljonów mil, spotkali satelitów Jowisza. — Dotarli do samego Jowisza i zostali tam rok... Opuściwszy Jowisza, przebiegli przestrzeń około stu miljonów mil i minęli planetę Mars. Wreszcie ujrzeli małe światełko; była to ziemia: politowania godny widok dla ludzi, przybywających z Jowisza. Przeszli na ogon komety, znalazłszy zorzę północną tuż tuż, usadowili się na niej i spuścili na ziemię, na północnym brzegu morza bałtyckiego...".

Tak fruwali w międzyplanetarnych przestrzeniach mieszkaniec Syrjusza z obywatelem Saturna w powiastce Voltaira p. t. „Mikromegas" (przekł. polski Boya). Wyobraźnia ludzka zawsze bardzo chętnie sięgała do tematu podróży międzygwiezdnej, kładąc sprawę tę oczywiście między bajki.

Dzisiaj jednak bajka staje się rzeczywistością. Rozzuchwaleni wspaniałemi zdobyczami na polu lotnictwa, sięgamy myślą do coraz wyższych regjonów: myślimy zupełnie poważnie o zagadnieniu podróży międzyplanetarnych.

Od bajki do rzeczywistości prowadzi nieraz bardzo długa droga. Ileż wieków dzieli mit Ikara od pierwszej poważnej myśli o skrzydłach dla człowieka, powstałej w umyśle Leonarda da Vinci? A znów, ile wieków upłynęło od jego upartego i prawie beznadziejnego podglądania natury lotu do dzisiejszych instytutów aerodynamicznych i transoceanicznych konstrukcyj statków powietrznych? Dużo wysiłku kosztowało opanowanie powietrza...

Dzisiaj mamy nowe pragienia i marzenia: chcemy wyrwać się z pod panownia powszechnego prawa grawitacji.

Lot międzyplanetarny — to problem pokonania przyciągania ziemskiego. Samolot pozwala nam unosić się tylko w oparciu o masy powietrza: tam, gdzie niema powietrza, płatowiec traci swą rację bytu. — Jesteśmy więc uwięzieni w warstwie powietrza, otaczającego ziemię. Oderwać się od kuli ziemskiej zerwać potężną siłę jej przyciągania grawitacyjnego, wykreślić szlak w nieskończoność — oto marzenie konstruktorów i teoretyków nawigacji kosmicznej.

Astronautyka zdobyła mocne szanse powodzenia, odkąd wzięto pod rozwagę zagadnienie napędu rakietowego. Rakieta porusza się na zasadzie samego odrzutu przy wybuchu jakiegoś eksplozytu. Jest to zjawisko tej samej natury, co pchnięcie kolby karabinowej w ramię strzelca, co cofanie się lufy armatniej po wystrzale, co ruch młynka przy wodotryskach, kiedy wypływająca z siłą woda odpycha w stronę przeciwną rurę, z której się wydostaje... Rakieta jest niezależna od jakiegokolwiek środowiska: może się poruszać w absolutnej próżni. Mamy zatem klucz do rozwiązania trapującego problemu pokonania grawitacji.

Że sprawa jest godna zastanowienia, świadczą głośne nazwiska badaczy, zajmujących się zagadnieniem lotu rakietowego, że wymienimy prof. Goddarda w Stanach Zjednoczonych, Obertha w Niemczech, prof. Ziołkowskiego w Rosji i cały szereg innych, których pozycja w świecie naukowym może słusznie napawać zaufaniem, że nie jest to tylko zabawa nieszkodliwych maniaków. Próby, czynione z samochodem i samolotem rakietowym dały już doskonałe wyniki. Komunikacja rakietowa w obrębie atmosfery ziemskiej prawdopodobnie stanie się wkrótce faktem, który pchnie lotnictwo nasze „lokalne", „ziemskie" na całkiem nowe i prawie fantastyczne tory: podróże przez oceany i kontynenty będziemy liczyli już nie na dnie i godziny, lecz na minuty...



Rakieta unosi się nad kraterami księżyca; na czarnym tle nieba widoczna jest kula ziemska i nieruchome punkty gwiazd!

Poniżej: Rakieta ląduje na księżycu...



Problem podróży w krainę gwiazd, jakkolwiek teoretycznie prawie rozwiązany, napotyka jeszcze na pewne trudności techniczne. Aby się wyrwać ze sfery przyciągania ziemskiego, należy rozpocząć start z szybkością około 12 lm na sekundę. Szybkość pocisku, wylatującego z lufy armatniej, wynosi około 1000 mtr. na sekundę. Rzecz zatem polega na tem, że nie mamy jeszcze takich materjałów wybuchowych, któreby potrafiły nadać pożądaną szybkość początkową pociskowi. Przy dzisiejszych materjałach na wyrzucenie rakiety o masie jednej tony, trzebaby zabrać około 300,000 ton materjałów wybuchowych. Fantastyczość takiego stosunku jest oczywista. Czekamy więc na rozwiązanie tego pobocznego, a jednocześnie istotnego zagadnienia. Nie mamy podstaw wątpić, iż w przyszłości uda się proporcję ciężaru rakiety do ładunku materjałów poprawić i sprowadzić do granic realnych możliwości. Oczywiście obok tego mamy jeszcze cały szereg zagadnień do rozwiązania. A więc np. ważną jest sprawa techniki powrotu rakiety na ziemię, regulacja ciepła w otoczeniu prawie absolutnego zera (około 273° C. poniżej zera), reakcja organizmu ludzkiego na zmienione warunki bytowania i t. d. Są to jednak kwestje, co do których można mieć całkowitą i niepłonną nadzieję, że zostaną, jeżeli już częściowo nie zostały rozwiązane najzupełniej pomyślnie. Warto przypomnieć, że gdy Stephenson uruchamiał swoją pierwszą lokomotywę — o szybkości kilkunastu kilometrów na godzinę — „zdrowo myślący" ludzie przepowiadali, że to chimera, że człowiek nie wytrzyma takiej podróży, że trzeba być niespełna rozumu i t. d. Nigdy nie mamy zaufania do ludzkiego genjuszu, a każda myśl, która nie biegnie po szynach utartego sposobu myślenia, wydaje nam się wykraczającą poza granice zdrowego rozsądku. Dlatego właśnie zawsze był taki smutny los pionierów, bo oni jedni tylko doceniali „twórczej myśli nieskończony bieg". L. K.



Na prawo: W „Griffith Observatory" skonstruowano olbrzymich rozmiarów plastyczny globus księżycowy, na którym z łatwością może chodzić dorosły człowiek.

# Myśli za parawanem SŁÓW

Ktoś wcale niegłupi — zdaje się niejaki Macchiavelli — powiedział, że słowa są na to, aby zakrywały prawdziwą n a s z ą myśl. Brzmi to trochę cynicznie, ale gdy bliżej przyjrzymy się tej maksymie, przyznać będziemy musieli, że jest jedną z najsłuszniejszych, jakie udało się wyprodukować filozofom.

Od pewnego czasu przebąkuje się w prasie o badaniach, mających na celu wynalezienie aparatu do czytania cudzych myśli. Dziś już w Ameryce specjalnym przyrządem, bada się prawdomówność przestępców, w czasie składania przez nich zeznań w śledztwie. Chociaż niejeden wynalazek stał się nieszczęściem dla ludzkości (chociażby naprzykład radjo sąsiada!), katastrofalne skutki wynalezienia aparatu do czytania myśli przeszłyby w swej grozie wszystko, co wyobraźnia ludzka może sobie przedstawić. Bo, pomyślcie proszę: zostałaby nam odebrana ta jedyna prywatna dziedzina, w którą dotychczas nie mieszał się ani urząd podatkowy, ani żona, ani sędzia śledczy, ani żadna władza tzw. „wyższa". Więcej jeszcze!! W epoce, kiedy każdy śmiertelnik, przekraczający jakąkolwiek granicę, clić musi nawet używaną chustkę do nosa i nowe sznurowadła, o jednych myślach mówi się, że są „zollfrei". W ich świecie można było bezkarnie przekraczać tam i spowrotem granice przyzwoitości, i tylko jaskrawe przekroczenie granicy obłędu mogło grozić wypoczynkowym pobytem w domu warjatów.

Są już wprawdzie ludzie, którzy przypisują sobie zdolność czytania cudzych myśli i wyciągania z nich prawdy, zapomocą podstępnych pytań; ale każdy wie, że od takiego „psychoanalityka" należy trzymać się w przyzwoitej odległości i w godzinach niebezpiecznych, czyli ordynacyjnych, omijać jego gabinet. Nie są więc oni tak groźni.

W naszem życiu rodzinnem czy publicznem musimy ciągle do czegoś i kogoś się stosować, hamować nasze naturalne instynkty, narzucać sobie normy postępowania i ukrywać istotne poglądy. Jedynym terenem, na którym wolno nam być sobą — to teren naszych myśli, w których możemy się wyżywać bez przeszkód i bez fatalnych tego wyżycia się konsekwencyj. Nie dajmy sobie tego odebrać!

Człowiek poczciwy a lekkomyślny, gotów jest pomówić o obłudę tego, kto mówi co innego, a myśli inaczej. Nie zastanawia się zaś na tem, że osobnik stuprocentowo prawdomówny, byłby dla otoczenia niebezpieczniejszy od wściekłego psa. Trzebaby go trzymać w klatce z kneblem w ustach, inaczej rychło skończyłby marnie, zlynchowany chociażby przez najbliższą rodzinę. Bo wyobraźmy sobie proszę państwa męża, któryby z szczerością dziecka wyznał gościom, że indyk którego z takim apetytem jedzą, wydarty został przed chwilą z paszczy miłego Azora, albo, że piękny złocisty kolor włosów jego żony pochodzi z firmy „Gustaw, Gaston et consortes"...

Zresztą któż z nas nie ma w bliższej lub dalszej rodzinie jakiejś cioci czy kuzynki, odznaczającej się szlachetną szczerością i prawdomównością?! Taka wyjątkowa osoba mówi ci np. z rozbrajającą naiwnością: „kochanie, powinnaś uważać na siebie; w ostatnich czasach szalenie się postarzałaś"! albo po niezbyt udanym obiedzie, na który ją lekkomyślnie zaprosiłeś, oznajmia ci tonem pociechy: „obiad był rzeczywiście pod psem, bo i czarna kawa się nie udała. Ale trudno, od ciebie wymagać, abyś jeszcze na kuchni się znała — nie można znać się na wszystkiem"! Gdy ofiarowujesz jej na imieniny najmodniejszą (choć nie najdroższą) puderniczkę z wężowej skórki, okrasza podziękowanie takim np. „szczerym" dodatkiem: „niepotrzebnie robisz sobie wydatki, mam już takie trzy puderniczki, nie wiem co zrobić z czwartą".




Spotkanie na czczo takiej pradomównej osoby odbiera ci apetyt na cały dzień, spotkanie jej zaś w liczniejszem towarzystwie pociąga za sobą z reguły dramatyczne konflikty i powikłania, kończące się nierzadko pojedynkiem z najlepszym przyjacielem, o którego żonie wyraziłeś się rok temu najniewinniej, że ma dobrze zrobioną sztuczną szczękę. Szczera kuzynka powtórzyła jej to w twojej — i licznego grona znajomych obecności — co wywołało oczywiście efekt mocny, aczkolwiek przez ciebie niezamierzony.

Jakiemże ułatwieniem codziennego z bliźniemi pożycia jest ta odrobina towarzyskiej obłudy, zwanej z francuska „sawuarwiwrem", a nakazująca nam zachowywać przy sobie przykre prawdy, zamiast obdzielać niemi hojnie naszych bliskich. W stosunkach z płcią odmienną obfite jej stosowanie jest specjalnie wskazane, jako że wiadomo, iż kobieta łatwiej daruje ci, jeśli posądzisz ją o zbrodnię, niż, gdy powiesz jej, że ma za grube nogi.

A czyż nie obłuda tkwi na dnie tzw. dyplomacji małżeńskiej?! Obłuda nad wyraz wskazana, a w skutkach zbawienna. Spróbuj zorganizować w swym domu „tydzień bezwzględnej szczerości", a przekonasz się, jak dobrze wam było, kryjąc niektóre myśli za parawanem słów. Dla ostrożności lepiej ograniczyć taką próbę do dwudziestu czterech godzin, gdyż po tygodniu mogłoby się okazać, że Twoje szczęście małżeńskie przedstawia się nielepiej od większości porcelanowych cacek, które twoja żona wysłała w kierunku twej głowy, w czasie gdy heroicznie „mówiłeś jej prawdę".

Bezwzględna szczerość i prawdomówność, gdyby — „casus hipoteticus", ale na szczęście „irrealis" — zapanowały na świecie, doprowadziłyby przedewszystkiem do kompletnej przebudowy naszego życia społecznego, towarzyskiego, a nawet politycznego. Czy jesteście państwo wstanie bez drżenia wyobrazić sobie posiedzenie Ligi Narodów, na którem przedstawiciele zaprzyjaźnionych nawet państw mówiliby sobie prawdę? Z powierzchni ziemi zniknęłoby cały szereg zawodów, co przy obecnym bezrobociu odbiłoby się fatalnie. Nie tylko w miesiącach zimowych ale przez cały rok, musielibyśmy płacić wkładki na bezrobotnych dyplomatów, adwokatów, jasnowidzów, pokerzystów lub lekarzy, którzy w społeczeństwie w któremby się mówiło tylko prawdę staliby się niemal niepotrzebni.

Lepiej, po trzykroć lepiej, niech zostanie tak jak jest. Mówmy prawdę tylko w ostatecznej konieczności, oszczędzając w ten sposób nerwów własnych i naszych bliźnich. W potrzebie pewnej dozy obłudy w stosunkach między ludźmi umiejmy widzieć gdzie brak oszukanego. Nie kłamie




nie tylko skłonność do fałszu, lecz dążenie do umilenia, względnie ułatwienia gromadnego życia, na które jesteśmy skazani wskutek ciasnoty panującej na naszym globie. Powtarzajmy z wdziękiem drobne kłamstewka, w które i tak nikt nie wierzy, ale które wyścielają nasze życie zbiorowe, niby miękie poduszeczki, osłaniając zbyt ostre kanty... A skoro w nie nikt nie wierzy, nie są one już kłamstwami, gdyż trudno mówić o oszustwie tam, przecież Anglik, gdy zagadnięty przez



znajomego „what a fine day"! odpowiada z głębokim przekonaniem „very fine"!, pomimo, że deszcz leje strugami, a dystyngowana mgła londyńska nie pozwala ci poprostu oddychać. I on i ty wiecie doskonale, że pogoda jest „pod psem", ale nie chcecie pogarszać sytuacji przez jej podkreślanie.

Takie powiedzonka mają już poprostu wartość symbolów, czy skrótów myślowych, których znaczenie nie pokrywa się bynajmniej ze znaczeniem poszczególnych słów. Nauczyliśmy się właściwy ich sens rozumieć i bez trudu umiemy czytać „między słowami". Oto kilka przykładów:

Gdy On mówi do Niej, wychodząc z teatru: Taki piękny wieczór — przyjemnie będzie się przejść...

Myśli: Psiakość! nie mam grosza na taksówkę. Oby się jej tylko nie zachciało jechać...

Gdy Ona mówi do Niego: Prawda jaki Irka miała ładny kapelusz?

Myśli: Nic mi jeszcze nie powiedział, że mi w moim nowym do twarzy.

Gdy mąż mówi do żony przy obiedzie: Iksińska musi być doskonałą gospodynią. Uważałeś jak świetna była u nich wczoraj kolacja?

Myśli: Kiedyż się wreszcie nauczy, że pieczeń nie musi być przypalona, a krem niekoniecznie musi mieć smak mydła!

Gdy żona mówi do męża na parę



Na lewo: ONA: WIDZIAŁAM U JUBILERA NA WYSTAWIE ŚLICZNY PIERŚCIONEK...



Na prawo: ON: CZY POZWOLI PANI ŻE ZAPALĘ?

dni przed imieninami: Widziałam u jubilera X. na wystawie śliczny okazyjny pierścionek...

Myśli: Chyba tak tępy nie jest, aby się nie domyślił, że ma mi go kupić na imieniny?!

Gdy narzeczony mówi do narzeczonej: Jesteś tak szlachetna... Nie wiem czym ciebie godny... Nie chciałbym wiązać Ci życia...

Myśli: Lili ma o tyle większy posag, a mniejsze nogi, że doprawdy nie ma sensu się zastanawiać...

Gdy przyjaciel mówi ci po śmierci twego wuja z Ameryki: Głęboko ci współczuję w tej bolesnej stracie...

Myśli: Szczęściarz z ciebie! Tak młodo stracić tak bogatego wuja!

Gdy krawcowa mówi do „niedbale zbudowanej" klijentki: Na panią dobrodziejkę satysfakcja szyć, przy takiej figurze!...

Myśli: Szkoda się wysilać! Przy krzywej łopatce i takim obwodzie w biodrach i tak każda suknia wygląda na niej jak worek.

Gdy dżentelmen mówi do sąsiadki w pociągu: Pozwoli pani, że zapalę? Dym pani nie szkodzi?

Myśli: Skoro upierasz się siadać do przedziału dla palących, spróbuj powiedzieć, że ci szkodzi!

Gdy dżentelmen mówi do nieznajomej w tramwaju: Proszę... może pani zechce usiąść na mojem miejscu? Chętnie postoję.

Myśli: Opłaci mi się ta galanterja, bo i tak wysiadam na następnym przystanku...

Gdy pani domu mówi do odchodzących gości: Już po pierwszej? Doprawdy tak miło czas upłynął...

Myśli: Kiedyż ci Dobermańscy oduczą się wysiadywać tak długo?!

Możnaby tak cytować bez końca, ale to zbyteczne. Wszyscy to znamy i wszyscy posługujemy się chętnie parawanem ze słów, dla osłonięcia prawdziwych naszych myśli! *Scott.*

---

*Dokończenie ze str. 10-ej*

Ściskając i całując drobną rękę nieznajomej. Don Juan poczuł perfumy o tak uroczej woni, jakich nie był spotkał jeszcze nigdy dotychczas. Wytworność nieznajomej, jej szaty wykwintne, piękna i smukła jej kibić i w dodatku maska, kryjąca jej twarz, wszystko razem uczyniło na nim tak silne wrażenie, że postanowił dojść tajemnicy jej życia, jaka bezwątpienia kryła się za tem przebraniem.

Wkrótce gawędzili oboje jak starzy znajomi. On opowiadał jej o swoich przygodach, ukrywając oczywiście starannie właściwy swój charakter zdobywcy serc, wiedział bowiem, że mogłoby to damę tylko odstraszyć od zawiązania bliższej znajomości. Natomiast w słowach pięknych, pełnych obrazowości, przedstawiał jej swe poszukiwanie ideału, swe ciągłe rozczarowania, pustkę swego życia. Nieznajoma zdawała się jednak lepiej znać świat niż mógł przypuszczać w pierwszej chwili Don Juan: po małoznaczących słowach jej poznał, że wiele przeżyła i chociaż otoczona bogactwem, mając na swe rozkazy liczną służbę i majątek, to jednak i jej serce doznało okrutnych ciosów. Tajemniczość, jaka otaczała nieznajomą, poczęła dręczyć Don Juana: jak zwykle, tak i tym razem najwięcej nęciło go zerwanie zasłony, jaką mogło być osłonięte serce kobiety, zasłonę, która ukrywała jej właściwe oblicze.

— Dlaczego okrywasz maską swe oblicze, piękna pani, gdyż jesteś napewno tak piękna, że oczy człowieka nie zdołałyby znieść blasku, jaki z niego bije? Czy jakoweś wotum, jakaś przysięga złożona przed ołtarzem Panny Marji del Pilar, wiąże twą wolę? Zdejm maskę i uczyń mię choć na chwilę szczęśliwym!

Nieznajoma jakby mimowoli poprawiła maski.

— Nie pokażę ci mego oblicza, szlachetny panie, nie powiem też, że jest ono tak piękne, jak je sobie wyobrażasz. Choć mniej może mam doświadczenia niż ty w życiu, to jednak wiem, że piękno i brzydota zarówno są powodem wielu nieszczęść, że tworzą one przemijające zachwyty i zniechęcenie. Że te przeżycia, jakie powoduje piękna twarz są nietrwałe, bo oko się zachwyca długo, ale serce zapomina i dąży do nowych przeżyć.

— Zagadkowo mówisz, pani, — odparł nieco zbity z tropu Don Juan, — który przypuszczał, iż nieznajoma dosyć jest czułą na jego czar i uwodzicielskie słówka, aby mu użyczyć tej drobnostki, o jaką ją prosił.

— Wiedz, że znam uczucie miłości. Wiem, że najtrwalsza miłość jest ta, która pochodzi z wewnątrz nas. Gdy kochamy piękne lica, miłość się kończy z chwilą ich zwiędnięcia; gdy jednak kochamy w kobiecie tę ułudę, w jaką ją przyoblekliśmy, miłość jest tak stała jak nasza złuda. Właściwie kochamy w kobiecie tę fantazję, jakąśmy stworzyli, te myśli, jakie poświęciliśmy jej. Nie znając więc mego oblicza, nie wiesz czy warto mnie kochać, czy warto mnie wspominać, ale będziesz kochał tajemnicę, która mnie otacza, wrażenie ciekawe a dziwne, jakie ci daje rozmowa ze mną, osobą ci nieznajomą.

— A więc nie chcesz odsłonić swej twarzy? — zapytał Don Juan, którego tajemnicza znajoma coraz bardziej poczęła ciekawić, właśnie dzięki temu, iż nie wiedział czy byłby ją kochał po zdjęciu maski.

— Nie, rycerzu, nie zdejmę maski! Słyszałam o twoich miłostkach, ale bynajmniej nie dlatego opieram się swej prośbie. Chcę, abyś miał jedno wspomnienie więcej, wspomnienie nowe, dziwne, jedyne w swoim rodzaju — mówiła cicho, niemal szeptem. A potem dodała: — Bo budzisz we mnie zamarłe, zdawało mi się, serce, ciekawisz mnie i czuję, że gotowabym była cię pokochać, nie chcę więc, aby nieznajoma spotkana w oberży stanęła w rzędzie tych, których dosyta mogłeś podziwiać wdzięki!

Podała mu rękę, którą on ucałował długo, namiętnie. Jak mówi legenda, dama tegoż wieczora, korzystając z pomocy udzielonej przez Don Juana, wyjechała w dalszą podróż. Różne snuł Don Juan przypuszczenia na temat pięknej zapewne, nieznajomej. Pytał ludzi, oberżystę, a później, w mieście, znajomych. Może to była księżna Alba? Niewiadomo. W każdym razie spotkanie to utkwiło, jako jedno z najciekawszych w pamięci i w sercu Don Juana Tenorio.

Pan Henryk zamilkł. Zdawało mi się przez chwilę, że opowiadanie o Don Juanie nie jest reminiscencją jakiejś lektury czy zasłyszanej opowieści, ale jakiemś osobistem wspomnieniem. Nie chciałem się jednak o to pytać.

— Otóż, wie pan — począł znowu snuć swoje głośno wyrażane refleksje, — gdy sobie przypomnę różne moje przeżycia, dochodzę do przekonania, że owa nieznajoma w masce miała rację. Przeczytałem i przeżyłem wszystko, co można powiedzieć na temat miłości i twierdzę z całą stanowczością, że nie kocha się naprawdę objektu realnego, jeżeli kobietę nazwiemy tak banalnem i pospolitem słowem, ale kocha się swój ideał, swoje wyobrażenie o pięknie, jednem słowem swe marzenia, w które jak w jakiś kaszmirski szal oblekа się kobietę. Ona jest tylko niejako gliną, z której urabiamy posąg naszej miłości, obraz naszych snów. Jest ona fakturą, jak mówią malarze, ale nie jest gotowym obrazem. To też najsilniej kochają ludzie z wyobraźnią, wystarcza im kawałek papieru, na którym powstają konflikty życiowe, naokoło bohaterek, powołanych przez nich do życia.

W pokoju było już zupełnie ciemno, z ulicy tylko dochodził słaby dosyć promień światła latarni. Czarno rysowały się kontury okna, tajemniczo jarzył się w ciemności papieros pana Henryka trzymany nad stołem.





TANIEC WŚRÓD NENUFARÓW...
VERA ZORINA, nowoodkryta przez Hollywood gwiazda



# Zielone Oczy

TANGO PIOSENKA

SŁOWA I MUZYKA:
WŁADYSŁAW BUGAYSKI

Kiedy uj-rza-łem pierwszy raz zie-lo-ne two-je o- czy, zro-zu-mia-łem,
że stała się rzecz niesły-cha- na, ........... że bę-dę o nich myś-lał wciąż
a w serce wkradnie się jak wąż tęs-kno- ta do twoich ócz ko-cha-na. ______
Wciąż pat-rzą na mnie z pod rzęs zie-lo-ne o-czy two- je i bu-dzą w sercu przedziwny
żar. ______ l'iesz-czo-tą zie-lo-nych ócz tęs-kno-tę swo-ją ko- ję
i chło-nę ich ta-jem-ni-czy czar. ______ Choć dzień wstał sza- ry, pełno słońca wokół
cie- bie, ______ gdy jes-teś przy mnie, tak dob-rze mi z to-bą jak w nie-
bie, ........... pójdź, poz-wól zaj-rzeć mi w toń zie-lo-nych o-czu two- ich
ty mo-je szczęście, zło-ty mój śnie, dziew-czy- no ma! ______

riten. a tempo

# SEANS

WANDA DE RICHE

NOWELA

Są zagadki, które „nie nadają się" do rozwiązania. Pozornie wydawaćby się mogło, że szczęśliwy traf lub niezmordowane wysiłki decydują wreszcie o triumfie prawdy, że niewyjaśnione i tajemnicze zdarzenia stają się po pewnym czasie zrozumiałymi, o ile tylko przedstawić je w odpowiedniem świetle. Ale rzeczywistość zadaje kłam temu twierdzeniu. Co więcej, możnaby pokusić się o hipotezę, że jeden problem pociąga za sobą drugi, i że każda zagadka tworzy szereg następnych, które powstają w chwili, kiedy poprzedzające zostały rozwiązane.

Losy przyjaciela mego, emerytowanego sędziego Wita Haługi, stanowić mogą jeden z dowodów na poparcie tej teorji. Nie dlatego, aby fakty, które zadecydowały o jego uwięzieniu, budziły kiedykolwiek wątpliwości. Tajemnicą pozostanie jednakże dla mnie, właściwy czynnik, kierujący dramatycznym splotem wypadków, które w pamiętny wieczór listopadowy przyczyniły się do wyjaśnienia tajemnicy pięknej mojej kuzynki Heleny, znalezionej bez życia w Tatrach z końcem lata 1931 r.

Nie chcę rozwodzić się nad szczegółami tego tragicznego wypadku, który swego czasu stał się powodem licznych komentarzy. W myśl opowiadania sędziego, żona jego runęła w przepaść, idąc ścieżką ku Przełęczy Miękuszowieckiej, w miejscu, w którem ściana urywa się prostopadle od strony Czarnego Stawu. Jakkolwiek stało się to na oczach przerażonego męża, nie zdołał on pospieszyć z pomocą nieszczęśliwej, której ręka puściła nagle klamrę, zabezpieczającą przejście. Rozpacz jego graniczyła z obłędem. Wistocie, robił wrażeni półprzytomnego i przez długi czas obawiano się, że wypadek ten rzypłaci utratą zmysłów. Trudno się temu dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę, że pożycie małżonków trwało zaledwie kilkanaście miesięcy i że oboje uchodzili za parę gorąco się kochającą. Zgon tej młodej i urodziwej kobiety zbudził powszechny żal, pani Haługowa nie miała bowiem wrogów. I mieć nie mogła. Mówiono, że jedno spojrzenie błękitnych, wielkich oczu tej kobiety ujarzmiłoby najdziksze zwierzę, nie mówiąc o ludziach, których los postawił na ścieżce jej żywota.

Dla biednego sędziego strata żony była wielkim ciosem. Rzec mogę, że od tego czasu zobojętniał na wszystko. Zamknął się w sobie, zaczął stronić od towarzystwa, odnosił się z wyraźną niechęcią nawet do dawnych przyjaciół. Mówiono, że zabija go tęsknota za zmarłą. W każdym razie robił wrażenie człowieka, którego dręczy niemożność wyjścia z beznadziejnej sytuacji. „Umrze z miłości", mówiono, „gdyż kocha umarłą, która go nie może wysłuchać".

Przyznaję, że i ja tak sądziłem. Jako kuzyn Heleny, czułem jednak pewien żal do niego — żal, oczywiście, niesłuszny — że dopuścił do śmierci żony, względnie nie rzucił się za nią w przepaść, jeśli życie bez niej uważa tylko za mękę. I to zapewne było powodem, że przez szereg miesięcy nie utrzymywałem z nim żadnych stosunków.

Było ti prawie w rok po śmierci Heleny, kiedy dowiedziałem się od jednego ze znajomych, że mąż jej zajmuje się bardzo gorliwie zjawiskami metapsychicznemi, jest członkiem kółka spirytystów i współpracownikiem pisma, poświęconego zagadnieniom medjumizmu. Nie zdziwiło mnie to zupełnie. Przykład Conan Doyle'a, który poświęcił się po śmierci syna problemowi nawiązania łączności ze światem duchów, znalazł po Wielkiej Wojnie naśladowców i w naszem społeczeństwie. Uważałem za naturalne, że biedny wdowiec pragnie w ten sposób ukoić tęsknotę za utraconą miłością, błądząc w świecie cieni i majaków. Kiedy pewnego razu spotkałem się z nim przypadkowo na ulicy, zrobił na mnie sam wrażenie cienia. Zatrzymałem się mimowoli.

— Cóż z tobą słychać? — rzuciłem zdawkowe pytanie. — Widzę, że zdrowie ci nie służy.

Dał mi jakąś wymijającą odpowiedź. Zauważyłem, że jest podniecony i że oczy jego zdradzają niepokój. Chciałem zwrócić mu uwagę na konieczność zmiany otoczenia — nie śmiałem powiedzieć wprost, aby dał spokój spirytystycznym praktykom — ale widząc jego zakłopotanie, pomyślałem sobie, że, bądź co bądź, jest dla mnie człowiekiem obcym i że nie mam prawa narzucać mu się z banalnemi radami.

Prawdę mówiąc, jestem wrogiem spirytyzmu i gdyby mi ktoś powiedział, że odegram pewną rolę w dramacie Haługi, jako uczestnik owego tragicznego seansu, na który przyszło do katastrofy, wzruszyłbym ramionami z politowaniem. A jednak los chciał, że byłem świadkiem tego dziwnego spotkania żywego z umarłą, które zadecydowało o losie Haługi, a w każdym razie postawiło go poza nawiasem społecznego życia.

Łącznikiem między mną, a członkami kółka spirytystów, w którem bywał nieszczęsny wdowiec, stał się, zupełnie dla mnie niespodziewanie, porucznik Adam Tymski, nasz wspólny znajomy. O ile pomnę, odnosił się on zawsze do mojej kuzynki z niekłamaną sympatją, co dało nawet powód do plotek. Zdaje się, że plotki te doszły także do uszu męża, który zaczął odnosić się do Tymskiego z wyraźną niechęcią. Młodzieniec przestał nawet bywać w jego domu.

Wiadomość, że obaj są członkami tego samego kółka spirytystycznego, zdziwiłaby mnie z pewnością, gdybym do wspomnianych plotek przykładał jakąś wagę. Ale nie zastanawiałem się nigdy nad powodami, które skłoniły obu do zerwania stosunków, nawiązanie ich z powrotem wydało mi się zatem rzeczą naturalną. W duszy mojej zbudziły się jednak podejrzenia, kiedy pewnego wieczoru odwiedził mnie Tymski i zaczął nalegać, abym wziął udział w posiedzeniu spirytystycznem, które odbyć się miało nazajutrz. Daremnie tłumaczyłem mu, że nie zajmuję się temi sprawami i że nie budzą one we mnie żadnego zainteresowania

— Zależy mi na twojej obecności — namawiał mnie porucznik. — Widzisz... Od pewnego czasu pojawia się na naszych seansach duch Heleny Haługowej i chociaż jeszcze nie przyszło do jego materjalizacji, spodziewam się, że w najbliższej przyszłości...

— Ależ powinniście mieć wzgląd na biednego wdowca! — zawołałem, oburzony. — Któż wpadł na pomysł wzywania ducha mojej kuzynki?

— Słyszałeś zapewne o natręctwach myślowych — rzekł z zagadkowym uśmiechem porucznik. — Coś, o czem nie możemy zapomnieć, narzuca się nam jako fakt sam przez się zrozumiały. To on.. on tego pragnął.

— Haługa? — zapytałem.

— Tak jest — odrzekł Tymski. — Sądzę, że jedynie w tym celu zajął się spirytyzmem.

Zrozumiałem, że przyczyną, która skłoniła obu mych przyjaciół do nawiązania stosunków na terenie medjumizmu, była wspólna tęsknota za tą, która odeszła. A więc ludzie mieli słuszność i Tymski kochał moją kuzynkę równie, jak jej mąż. Byłem tak zaskoczony tem odkryciem, że nie wahałem się dłużej.

— Przyjdź po mnie jutro wieczorem! — rzekłem — Pójdziemy razem!

Nie jestem wyznawcą nauki Crookesa, du Prela i Richeta i jeśli postanowiłem wybrać się na ów seans, nie uczyniłem tego z płochej ciekawości. Prośby Tymskiego były jednak tak natarczywe, jego słowa tak zagadkowe, że mimowoli wzbudziły we mnie niepokój. Odczuwałem, że młodzieniec spodziewa się czegoś ale i lęka zarazem i że obecność moja może mu dodać otuchy Bądź co bądź, udałem się w oznaczonym czasie na seans w tym dziwnym nastroju, o jaki przyprawia oczekiwanie na rzec przykrą a konieczną.

Zdaje się, że wszyscy uczestnicy tego wieczornego zebrania byli o mojem przybyciu zgóry uprzedzeni. Haługa przywitał mnie uśmiechem, dwaj nieznani mi panowie, z których jeden był adwokatem z prowincji, a drugi urzędnikiem bankowym w naszem mieście, uścisnęli mi dłoń serdecznie. Tymski przedstawił mnie swojej siostrze, pani Klarze, która sprawowała w tem gronie czynności medjum. Była to kobieta w średnim wieku, o wyrazistych, inteligentnych oczach i szczupłej, bladej twarzy O ile mogłem wierzyć słowom zebranych, obdarzoną była wręcz fenomenalnemi własnościami medjumistycznemi. Przyglądnąłem się jej z uwagą. Nigdybym nie powiedział, że ta watła, filigranowa postać ma moc rozkazywania istotom z zaświata. A jednak ona była duszą zebrania, ona stanowiła to ogniwo, łączące Haługę i Tymskiego z cieniem mej zmarłej kuzynki i dzięki niej właśnie stałem się świadkiem najciekawszego wydarzenia w mem życiu.

Nie chcąc, aby uwagi moje wydały się zbyt naiwnemi — wtajemniczonym, poprzestanę na pobieżnym opisie tego niezwykłego seansu.

Już w czasie kolacji, która poprzedziła nasze doświadczenia, zauważyłem, że wszyscy są dziwnie podnieceni. Tymski palił papierosa za papierosem, Haługa spoglądał co chwilę na zegar, nawet pani Klara odpowiadała z roztargnieniem na moje pytania Wszyscy trwali w oczekiwaniu na coś nieokreślonego i nie mogli zapanować nad zdenerwowaniem.

Spuszczono storę w oknie. Medjum usiadło na fotelu w kącie, a my zajęliśmy miejsca przy okrągłym, drewnianym stole na wprost drzwi. Tymski zgasił lampę. Zapadła ciemność.

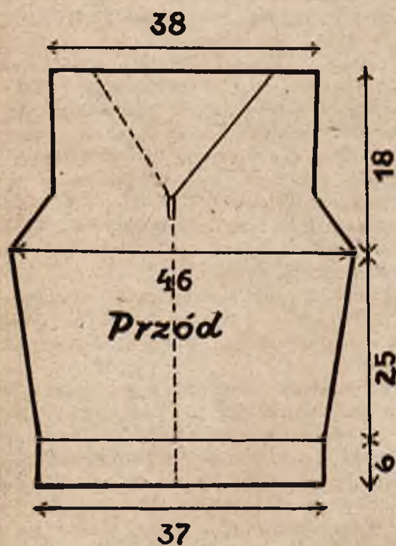
Przyznaję, że pierwsza część seansu — był to mój pierwszy i jedyny seans w życiu — rozczarowała mnie. Wsłuchiwałem się w trzaskania i pukania, dochodzące z rozmaitych stron pokoju, nie uważając je za coś nadzwyczajnego. Unoszenie się i opadanie stołu nie przemawiało mi również do przekonania, a wystukiwanie alfabetu w celu uzyskania odpowiedzi z zaświatów na stawiane pytania, wydawało mi się dziecinną zabawką Poprostu, nie mogłem pojąć, aby ludzie dojrzali tracili czas na podobne głupstwa. Wkońcu ogarnęło mnie takie zniechęcenie, że z trudem powstrzymywałem się od drzemania.

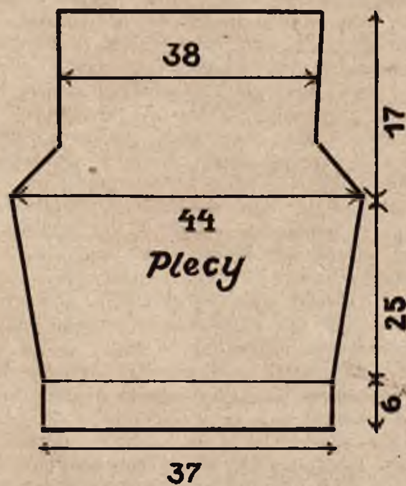
# SPORTOWY SWETER DAMSKI

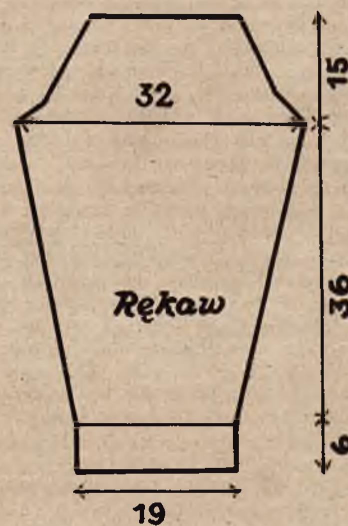
Ten piękny sportowy sweter odznacza się oryginalnym kształtem rewersów, zastępujących kołnierz i plastycznym ściegiem, który zapewnia ciepło. Jeśli Pani jest zahartowana i znosi dobrze „gryzącą" wełnę dobrze będzie wykonać ten sweter z jakiejś ostrzejszej wełny sportowej, aby się ścieg nie wyciągał. Odpowiednia byłaby tu włóczka „Polarna" marki „Trójkąt w Kole", z miększych włóczek zaś „Syrena" tej samej fabryki. Włóczki ostrzejszej trzeba około 500 g, włóczki miększej ok. 400. Przerabiamy następującemi ściegami: na obwódkę u dołu przodu, pleców i rękawów ściągaczka podwójna. Poza tem wszystkie części przerabiamy ściegiem plastycznym, tylko karczek



Na prawo: Sportowy sweter włóczkowy w bronzowym kolorze, z zielonym jedwabnym szalikiem. *Fot. Imre v. Santho.*




i rewersy ściegiem francuskim stale wszystkie oczka prawe. Ścieg plastyczny wykonujemy w następujący sposób: rząd 1: prawostronny, naprzemian 3 oczka na wywrót, z następnego oczka przerobić 3 oczka prawe (1 prawe przekręcone, 1 prawe, 1 prawe przekręcone). Rząd 2 powrotny: oczka prawe wypadają na oczkach prawych, lewe na lewych. Rząd 3 prawostronny: jak rząd 2. — Rząd 4 powrotny jak rząd 2. Rząd 5, prawostronny: z 3 prawych oczek robimy 1 oczko lewe, przerabiając te 3 oczka razem, na wywrót; następnie przerabiamy 1 oczko nawywrót, poczem z następnego lewego oczka (środkowego z 3 lewych) robimy 3 oczka prawe, jak opisano powyżej. Rzędy 6 do 8, jak rzędy 2 do 4-go. Teraz powtarzamy cały układ od rzędu pierwszego do ósmego. Zależnie od grubości włóczki przerabiamy na drutach nr 2, 5, albo 2. Zaczynamy robotę od dołu przodu i pleców, które jak wszystkie części wykonujemy wg. schematu kroju podanego na 90 cm obwodu klatki piersiowej. Liczby na kroju podają wymiary w cm. Najpierw wykonujemy ściągaczkę wysoką na 6 cm, poczem przerabiamy dalej ściegiem plastycznym. Na wysokości pachy zaczynamy od brzegów karczek ściegiem francuskim, prowadząc w środku ścieg plastyczny jeszcze przez 15 rzędów. Teraz dzielimy robotę w środku przodu na wycięcie, a na rewersy dodajemy z brzegów do jednem oczku na początku i na końcu każdego rzędu. Na wysokości ramienia zakończamy wszystkie oczka. Rękawy zaczynamy również od dołu, i przerabiamy najpierw ściągaczkę, potem ściegiem plastycznym, przyczem nadajemy formę dodawaniem i ujmowaniem z brzegów. Gotowe części zeszywamy i wszywamy rękawy. Brzegi wycięcia i rewersów wykończamy rzędem półsłupków. Pulower nosimy z odpowiednią chustką.

**Mieczysława Drozdowska.**

# Dla pań i panów...

## pledy-worki na zawody sportowe

Napewno każdy z nas miał już taki moment w swem życiu, że przemarzł, jak się to mówi: do szpiku kości. I wtedy dopiero niejednemu przyszło na myśl, że istnieją przecież sposoby, zabezpieczające ludzi przed przykremi konsekwencjami wystawania na mrozie, sposoby, które bynajmniej nie ograniczają się tylko do „pogrubiania" pojedynczych części naszego codziennego stroju. Ten system bowiem często zawodzi. Dawno już minęły czasy, gdy rodzice, ekspedjując swą pociechę na ślizgawkę, nakazywali obładowanie się wszelakiego rodzaju szalami, swetrami, grubemi pończochami i rękawicami, nie mówiąc już o barchanach i flaneli płci pięknej. Dziś widuje się na lodzie zgrabne sylwetki w kostjumach, pod któremi w najlepszym razie odkryć można cieniutki pulower. Przyjęto bowiem, że sporty zimowe wymagają stroju lekkiego, w miarę ciepłego, aby nie powodował zmęczenia i nie przeszkadzał w wykonywaniu ruchu. Przed zimnem chroni się sportsmen i sportsmenka troszeczkę inaczej, niż to miało miejsce kilkanaście lat temu. Przedewszystkiem zwraca się dziś uwagę na przestronność stroju i dąży do tego, by on nie przylegał do ciała, a jedynie tylko uniemożliwiał dostęp do niego zimnego powietrza przez odpowiednie uszczelnienie. Przez to wytwarza się wolna przestrzeń pomiędzy ciałem i odzieżą, wypełniona nagrzanem przez ciało powietrzem, które najskuteczniej zabezpiecza nas przed przemarznięciem. Na tym systemie oparte są np. wiatrówki, których dobroć polega na gęstości samej tkaniny, cienkiej, a mimo to doskonale chroniącej narciarza przed zimnem. Podobnie postarano się zabezpieczyć i biernych uczestników zawodów sportowych w zimie, którzy wysiadując lub wystając nieraz całemi godzinami na mrozie narażeni są w pierwszym rzędzie na przykre skutki zimna. Wiadomo, że najprędzej ulegają przemarznięciu nasze kończyny, a więc ręce i nogi, bo dopływ do nich krwi o odpowiedniej temperaturze odbywa się w ograniczonej mierze. Z rękami mamy stosunkowo najmniej kłopotu, ale nogi stają się w podobnych okolicznościach zawsze źródłem naszej udręki. Dzieje się to dlatego, ponieważ buciki, dolegając szczelnie do stóp, nie rezerwują żadnej wolnej przestrzeni dla nagrzanego powietrza. Musimy więc postarać się o dodatkowy „futerał", którym będzie pled-worek, bardzo praktyczna inowacja. Wszyscy zapaleni kibice zimowych sportów przyjmą ją napewno z najwyższem zadowoleniem.

**BRUMMEL.**

***Obok:***
Widz, przypatrujący się w zimie zawodom sportowym, musi zabezpieczyć się przed mrozem przy pomocy ciepłego pledu...
***Fot. Mandi — Amsterdam.***



***Na lewo:***
Taki pled owijamy dokoła bioder i zapinamy go na zatrzaski, przez co dostęp mroźnego powietrza do nóg, najłatwiej ulegającym przemarznięciu, staje się niemożliwy...
***Fot. Mandi — Amsterdam.***








***W kołach od lewej:***
Fragment zawodów hokejowych w Davos. — Popis pary łyżwiarskiej, rodzeństwa Pausin w Berlinie. — Fragment konkursu skoków w Zakopanem.

# ŻYCIE
## TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE



W ub. sobotę został pobłogosławiony w kościele św. Mikołaja w Krakowie związek małżeński między p. Heleną Szczepańską, córką redaktora „IKC", a p. Hieronimem Friedrichem, dyrektorem małopol. Spółki Rolnej. *Fot. „AS"*

### BALET POLSKI W PARYŻU

Poniżej: Nasz reprezentacyjny balet występuje obecnie w Paryżu w teatrze „Mogador", owacyjnie przyjmowany przez publiczność i prasę. Na zdjęciu: Nina Juszkiewiczówna (po lewej) i Olga Sławska, czołowe tancerki zespołu. *Fot. Lipnitzki, Paryż*





Dnia 30 października br. odbył się we Lwowie ślub p. Anny Żebrackiej z p. Tomaszem Łępkowskim z Czaszyna. Na zdjęciu: Młoda para, udająca się w podróż poślubną. *Fot. „Marion", Lwów*

---

*Ciąg dalszy ze str. 23*

Minął kwadrans i drugi. Ocknąłem się, czując zimny powiew po rękach, położonych na stole. W chwilę potem, z kąta, w którym siedziało medjum, doleciał mnie cichy jęk. Zadrżałem mimowoli i zacząłem wpatrywać się w ciemność.

Czyżby to było złudzenie? W głębi pokoju, w odległości dwóch lub trzech metrów od okna, kołysał się w powietrzu sinawy, ledwie dostrzegalny obłok. Nie posiadał żadnych konturów i żadnego określonego kształtu. Chwilami rozpływał się i niknął z oczu, a potem znowu tworzył się i uwydatniał. Po pewnym czasie stał się już tak wyraźny, że zacząłem rozróżnić w nim zarysy jakiegoś przedmiotu lub osoby.. Uczułem, że palce Tymskiego, którego ręka spoczywała obok mojej na stole, zacisnęły się.

— Patrz! — usłyszałem jego cichy szept. — To Helena!

Ktoś poruszył się niespokojnie, a z piersi medjum wydobył się znowu jęk, tym razem głośniejszy.

— Nie przerywać łańcucha! — odezwał się mój sąsiad z lewej strony. — Trzymajmy się mocno za ręce!

Nastała chwila ciszy, a potem od strony pieca doleciał wyraźny stukot. Mglisty obłok nawprost nas zajaśniał sinawym blaskiem i przesunął się w stronę stołu. Medjum, które od pewnego czasu jęczało prawie bez przerwy, umilkło nagle.

— Jestem! — dał się słyszeć nagle melodyjny głos kobiecy. Intonacja jego wydała mi się dziwnie znajoma

— Helena! — jęknął Haługa.

Zatrzymałem oddech w piersiach. Byłbym zerwał się z miejsca, gdyby nie Tymski, który chwycił mnie za rękę i przytrzymał. Upadłem na krzesło, drżąc ze wzruszenia i poddałem się urokowi chwili.

— Czemuś to uczynił? — powtórzył cichy głos kobiecy, któremu towarzyszyło ciche łkanie.

Wpatrując się w ciemności, zauważyłem teraz, że w mglistym obłoku, który unosił się tuż za stołem, widać zarysy twarzy. Była to twarz młodej i pięknej kobiety. Helena? Tak, to była kuzynka moja, Helena. Ten sam głos, ten sam uroczy uśmiech... Tylko oczy... Oczy wydały mi się jakieś inne. Zimne, nieubłagane, bezlitosne... Nie widziałem w nich nigdy za życia takiego wyrazu...

Mało osób zdaje sobie sprawę, że uczucie grozy budzi się zazwyczaj pod wpływem drobnego jakiegoś spostrzeżenia, które poucza daną osobę o niesamowitości sytuacji. Sądzę, że ukazanie się zjawy, do pewnego stopnia spodziewane, nie wywołałoby takiego wrażenia, jak ten cichy płacz w ciemności. Gęsty mrok nie pozwalał mi na obserwowanie uczestników seansu, jestem jednak pewny, że przyprawił on wszystkich o pewien wstrząs. Co do mnie, doznałem nagle uczucia, niewytłumaczonego, wprost zwierzęcego lęku. Zimny pot wystąpił mi na czoło, a drżące palce zaczęły cierpnąć pod wpływem wzruszenia. Wnosząc z ciężkiego chrapliwego oddechu porucznika i jego nerwy były napięte do ostatecznych granic. — Lada chwila miało stać się coś, czego wszyscy obawiali się teraz, a co było już nieuniknione. Zamarłem w oczekiwaniu.

I nagle wśród głuchej ciszy odezwało się znowu łkanie kobiety. A potem usłyszałem głos, pytający wyraźnie:

— Czemu zabiłeś mnie? Czemu zabiłeś mnie?

Przeniknął mnie dreszcz. Do kogo były skierowane te słowa?

Sinawy, mglisty obłok przesunął się nieco, ledwie widoczna twarz zjawy zajaśniała żywiej, a oczy jej zabłysły.

W ciągu następnych kilkunastu sekund przyszło do rozstrzygnięcia. Usłyszałem od głos przewracanego krzesła Ktoś zerwał się na równe nogi. Tymski puścił moją rękę, powstał i pochylił się naprzód, jakby na coś oczekiwał.

I teraz usłyszałem przytłumiony głos Haługi: — Nie dręcz mnie dłużej!... Nie mogę zapomnieć... Zabiłem cię.. Zabiłem, gdyż nie mogłem zgodzić się na to, abyś kochała innego...

Powstało zamieszanie. — Łotrze! — krzyknął Tymski, rzucając się na oślep w stronę sędziego. Usłyszałem bolesny jęk medjum, które zaczęła szamotać się na swym fotelu. Mglisty, jaśniejący błękitnawem światłem obłok z wizją Heleny zniknął — Jeszcze chwila i ktoś przekręcił taster. W oślepiającym blasku lampy stali naprzeciw siebie Haługa i Tymski. Sędzia chwiał się na nogach, jak pijany.

— A więc podejrzenia moje były słuszne! — zawołał Tymski Chciał rzucić się na Haługę, ale chwyciliśmy go wpół. — Zabiłeś ją! — krzyczał, usiłując wyswobodzić się z naszego uścisku. — Usunąłeś ją z drogi podstępnie... jak tchórz!

— Zdradziła mnie! — wyszeptał Haługa zbielałemi wargami

— Kłamiesz! — zawołał porucznik. — To prawda, kochałem ją. Ale ona nie wiedziała o niczem! — Upadł na krzesło i skrył twarz w dłoniach. Dopiero po chwili dodał, podnosząc głowę: — List, który znalazłeś... pisany był nie do mnie. Miała go wręczyć swojej przyjaciółce, z którą łączyły mnie przedtem serdeczne stosunki... Zabiłeś niewinną! Ach, domyślałem się tego!...

Spojrzałem na Haługę. Jego blada, wychudła twarz wyrażała zrazu zdziwienie i niedowierzanie, potem przestrach, wreszcie rozpacz i ból

— Przysięgam na wszystkie świętości! — zawołał znowu Tymski. — Zabiłeś kobietę niewinną!

Haługa wpatrywał się w niego przez chwilę błędnemi oczyma. Nagle podniósł rękę do piersi, zachwiał się i upadł na ziemię zemdlony.

— Biedny człowiek! — szepnął ktoś za moimi plecami. Odwróciłem się.

Było to nasze medjum. *Dok na str. 31-ej*

# PORANNA GIMNASTYKA

## Ćwiczymy mięśnie nóg i pleców



Przy pierwszem ćwiczeniu stajemy na palcach, wyciągając ramiona w górę, następnie pochylamy się powoli naprzód, zginając nogi w kolanach aż do dotknięcia palcami rąk posadzki.



Wykonując drugie ćwiczenie, kładziemy się na podłodze, opieramy górną część ciała na łokciach i w tej pozycji podnosimy w górę obie nogi równocześnie, a następnie zginamy je w kolanach bez dotykania posadzki...

Zbyt szczupłe łydki są nietylko brzydkie, ale dowodzą, że noga jest słaba, a ciało nie ma właściwego oparcia. To samo tyczy się łydek zbyt natłuszczonych, których muskuły nie są wyrobione. Gimnastyka celowa i konsekwentna może w znacznej mierze zaradzić złemu. Poniżej podane ćwiczenia mają na celu wzmocnienie i zaokrąglenie łydek zbyt szczupłych, względnie wyrobienie muskułów w łydkach zbyt natłuszczonych i wzmocnienie muskulatury pleców.

**Ćwiczenie I.** Zaczynamy je od próby naszej równowagi i od wyrobienia muskułów w łydkach. Stajemy prosto, opierając się tylko na czubkach palców u nóg, obydwa ramiona wyprostowane pionowo w górę. Następnie pochylamy zwolna górną część tułowia, nie uginając jednak pięt, wreszcie dotykamy posadzki końcem palców wyprężonych ramion. W tej samej pozycji utrzymujemy się chwilę i zwolna wyprostowujemy się, wracając do początkowej postawy. Ćwiczenie to należy powtórzyć 10 razy.

**Ćwiczenie II.** Siadamy na posadzce, opierając się łokciami. Wyprężone nogi trzymamy razem uniesione nieco w górę, około 20 cm od podłogi. Następnie unosimy nogi coraz bardziej wgórę, aby kolana były zupełnie wyprężone, trzymając razem stopy. Znowu uginamy nogi ku dołowi, zwolna, przy napięciu muskułów, lecz tak, aby nie dotknęły posadzki. Ćwiczenie to powtarzamy również kilkakrotnie.

**Ćwiczenie III.** Kładziemy się na brzuchu, ramiona wyprężamy wprzód, głowę unosimy nieco i podnosimy naprzemian lewą nogę równocześnie z prawem ramieniem, potem prawą nogę równocześnie z lewem ramieniem. Ćwiczenie to pomaga doskonale do zorjentowania się w sile naszych mięśni i usuwa mechanizację ruchów.



Przy trzeciem ćwiczeniu kładziemy się na brzuchu i podnosimy naprzemian prawą nogę i lewą rękę w górę, zupełnie wyprostowane...



...a potem lewą nogę i prawą rękę, również bez zginania w łokciu i kolanie...

# Na Gwiazdkę

## daj "Piękno" i "Pięcioraczki"

*Podaruj 3 kawałki doskonałego mydła Palmolive w ślicznym pudełku.*

**Pięcioraczki Kanadyjskie wiedzą, że Palmolive jest najlepszym mydłem dla ich delikatnych ciałek. Tak bowiem powiedział im słynny Dr. Dafoe. Ich cera - jak płatek róży - jest dowodem, że miał on rację w wyborze mydła.**

**Dlatego też podaruj Swym bliskim na Gwiazdkę wspaniałe mydło Palmolive, na olejku oliwkowym, tymbardziej, że w tym roku Palmolive sprzedawane jest wspecjalnym gwiazdkowym opakowaniu — 3 kawałki mydła w każdym pudełku! Przy tym nie kosztuje ono drożej niż dotychczas!**

*Prosta droga do piękna.*

**Codzienne używanie mydła Palmolive, do mycia twarzy i kąpieli, jest jednym z najlepszych w świecie zabiegów piękności. Wyrabiane na delikatnym olejku oliwkowym, mydło Palmolive myje dokładnie i gruntownie, stwarzając najważniejszą podstawę czaru i piękna — naturalny urok prześlicznej, dziewczęcej cery!**




# Palmolive

najodpowiedniejszy podarek gwiazdkowy, w wytwornym opakowaniu

# Z WIZYTĄ o 5 tej POPOŁUDNIU

Piękna pani wybiera się z wizytą. Łatwo to powiedzieć, ale jak się ubrać w tym wypadku? Wybór nie jest łatwy, jeśli się chce, aby całość była doskonale sharmonizowana we wszystkich szczegółach, a jednocześnie odpowiadała porze dnia, charakterowi wizyty, pogodzie — no i, co najważniejsze — urodzie pięknej pani.

Jakże odległe wydają się te czasy, kiedy na popołudnie obowiązywała prosta, bezpretensjonalna „petite robe", najczęściej czarna, dająca się zawsze łatwo zastosować! Dzisiejsza moda położyła specjalny nacisk na strój wizytowy, czyniąc go — mimo pozornej prostoty — rafinowanym w kroju i wykończeniu. Kolor czarny pozostał wprawdzie w łaskach, ale obok niego na palecie Pani Mody znalazło się tyle nowych, wytwornych, kuszących odcieni!... „Rouge grenat" tak ładnie harmonizuje z ciemnemi włosami, choć przy tak jasnej i świeżej cerze może jeszcze piękniej wygląda najmodniejszy „bleu dur"?! — Ciemny fiolet, rozjaśniony wąziutkiemi wypustkami ze złotej lamy wygląda elegancko i dyskretnie, a szarozielony odcień „vert armure" jest najbardziej „dernier cri"!

Ale że to wizyta oficjalna, lepiej zdecydować się na niezawodny efekt czarnej sukni, tem bardziej, że będzie najstosowniejsza do czarnego wizytowego płaszcza, z epoletami ze srebrnych lisów. Odpowiednią będzie zarówno suknia z miękkiego jedwabistego sukienka, jak i jedwabna z najmodniejszego wyrobu „jersey". Wtedy musi być drapowana, sięgająca wysoko pod szyję, a rozjaśniona jedynie jakimś strojnym szczegółem, np. szerokim pasem ze złota i kamieniami, lub efektownym brylantowym klipsem przytrzymującym udrapowanie pod szyją. Szykowny toczek z opadającą w tyle wualką, zamszowa torebka z oryginalnem zapięciem, reniferowe pantofelki i takież rękawiczki uzupełnią ten elegancki ensemble popołudniowy. **Lady Like.**



# PRZEPISY

## *odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.*

**SARMA** (potrawa serbska). Duże liście zimowego szpinaku parzy się wrzącą osoloną wodą, aby trochę zmiękły, następnie napełnia podgotowanym i odcedzonym z wody ryżem, do którego domieszano trochę siekanej szynki lub też pasty pomidorowej. Zwinięte z nadzianką liście okręca się nitką, układa na maśle w rynce, zalewa małą szklanką wody lub rosołu i dusi przez pół godziny na wolnym ogniu pod przykrywą. Wkońcu dodaje się 4 łyżki gęstej śmietany, zagotowuje i wydaje obłożone grzankami z bułki. Nie należy zapomnieć o odrzuceniu nitek.

**GULASZ Z MASZYNKI.** Maszynką nazywamy rondelek. posiadający pokrywę, zamykającą naczynie hermetycznie. Mięso przyrządzane w takiem naczyniu dusi się w własnem soku prawie bez dodatku wody. Pokrywy raz zamkniętej nie należy zdejmować, tylko naczyniem od czasu do czasu potrząsnąć, aby się potrawa nie przypaliła, tylko równomiernie dusiła na niezbyt silnym ogniu. Z pomiędzy różnych przepisów przyrządzania mięs w maszynce, podaję przepis na gulasz: 75 dkg mięsa wołowego i wieprzowego (pół na pół) kraje się w dużą kostkę i układa w maszynce na rozpuszczonym tłuszczu, przekładając je warstwami surowych ziemniaków, pokrajanych w grube plastry każdą warstwę polewa się łyżką marmolady pomidorowej, posypuje solą i papryką oraz siekaną cebulą. Ziemniaków daje się około 30 dkg (ważąc już obłupane), tłuszczu 8 dkg, marmolady pomidorowej 4—6 łyżek i jedną sporą cebulę. Wkońcu zalewa się wszystko szklanką gorącej wody, zamyka przykrywą, zagotowuje na ostrym ogniu, potem dusi na boku przez

**TĘBALIKI Z MAKARONU** (przystawka). Małe, gładkie foremki, tzw. tębaliki (stąd nazwa przystawki) smaruje się dokładnie masłem. następnie wykłada gotowanym w całości w słonej wodzie makaronem włoskim (rurkowym) tak, aby foremka była zupełnie cienko makaronem pokryta. Wyłożone foremki napełnia się farszem z grzybków, mięsa, ryby lub jarzyn, ustawia foremki w płaskiem naczyniu z wodą, przykrywa dużą pokrywą i w ten sposób gotuje na parze przez godzinę. Wyjęte z wody foremki, przestudza się trochę, następnie wyrzuca tębaliki przy pomocy widelca na półmisek i podaje z ustawioną pośrodku sosjerką z sosem śmietanowym.

**FARSZE DO TĘBALIKÓW.** 1) 24 dkg duszonej pieczeni, jedną pieczarkę, małą bułeczkę w mleku rozmoczoną i następnie wyciśniętą, przemiela się, dodaje 2 żółtka utarte z łyżką masła, pianę z 2 białek i łyżkę tartej bułki.

2) **FARSZ Z GRZYBKÓW** suszonych, ugotowanych lub pieczarek uduszonych w maśle, przyrządza się z temi dodatkami w podobny sposób, jak Nr. 1.

3) **FARSZ Z RYB.** Najlepiej do tego celu nadaje się mięso szczupaka lub sandacza przez swoją zwartość. Także mięso dorsza daje się tu użyć, oczywiście po zabiegu, jaki przy rybach morskich bywa używany, celem pozbawienia go przykrego zapachu. Mięso ryby, pozbawione ości sieka się drobno. Do 25 dkg ryby bierze się jedną małą bułeczkę, kraje ją cienko i suszy w piecyku. potem zwilża mlekiem i rozgotowuje z 2 dkg masła na gęstą masę; ostudzoną miesza się z mięsem ryby. Osobno uciera się 5 dkg masła z 1 całem jajem i 1 żółtkiem, miesza z poprzedniem, dodaje soli i pieprzu, oraz łyżeczkę mąki i troszkę gałki muszkatułowej. Farsz należy ucierać przez dłuższą chwilę, czem zyskuje na pulchności.

**ENDYWIA**, zwana też zimową sałatą, używana bywa przeważnie jako ozdoba półmiska, zastępuje jednak w zupełności sałatę głowiastą; przyprawia się ją też w identyczny sposób. Kupując, należy wybierać główki zupełnie białe lub żółtawe, zielone są gorzkie. Pozbawione twardej nasady liściowej, tj. same strzępiaste liście, płucze się dokładnie, wkłada do czystej ściereczki i zebrawszy cztery końce tejże, potrząsa się nią w powietrzu, aby liście osuszyć. Następnie polewa się liście na salaterce octem lub sokiem cytrynowym z cukrem i solą, kropi oliwą i posypuje szczypiorkiem lub zieloną pietruszką. Chcąc endywji użyć jako jarzyny, gotuje się ją w osolonej wodzie, następnie odcedza, sieka i podprawia zasmażką lub kwaśną śmietaną, roztrzepaną z łyżeczką mąki.

**BUDYŃ BUŁKOWY Z SOSEM CZEKOLADOWYM.** 7 dkg masła uciera się na pianę, dodając po jednemu 4 żółtka i po trosze 10 dkg cukru. 4 małe bułeczki okrojone lub obtarte z zwierzchniej skórki, zalewa się mlekiem; rozmoczone wyciska się, rozciera dokładnie lub przeciera przez durszlak, miesza z utartemi żółtkami, masłem i paru miałko utłuczonemi, gorzkiemi migdałami oraz garstką rodzynek. Wkońcu wmieszać należy ostrożnie pianę z 4 białek i 3 łyżki tartej bułki. Masę nakłada się do formy budyniowej i gotuje na parze przez trzy kwadranse. **Sos:** 8 dkg czekolady rozmiękcza się w cieple, rozprowadza 1/4 litrem gorącego mleka z kawałkiem wanilji, zagotowuje i podprawia 1—2 żółtkami, roztartemi z łyżeczką mąki i cukru. Zagęszczony na ogniu sos miesza się zaraz z pianą z dwóch białek. Budyń, pokrajany i złożony na półmisku w całość, polewa się sosem, który powinien być bardzo gęsty i podaje na gorąco lub na zimno.

**Sc. Ko.**

**UWAGA.** W nrze 47 „Asa" zaszła omyłka drukarska, a mianowicie zamiast „Biszkopt z białek" podano „Biszkopt z jajek".

# NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Na naszem zdjęciu widzimy praktyczne naczynia z porcelany, służące do gotowania przy pomocy elektryczności. Po lewej imbryk na kawę, po prawej zaś rodzaj rusztu wprawiony w porcelanową podstawkę, na którym przyrządza się toast'y.

*Wide World Photos*

# 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

***Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.***

Tydzień 50 — **Grudzień** — 31 dni

| | |
|---|---|
| NIEDZIELA **5** Saby, Krysp. | Barszczyk bulionowy z jajem pochée. Móżdżek na muszelkach. Indyczka z kompotem. Sałatka owocowa. Kruche ciastka. <u>Kolacja</u>: Zimny drób z tatarskim sosem. |
| PONIEDZ. **6** Mikołaja bisk. | Rosół z kaszką krakowską. Sztuka mięsa podprawiana z ćwikłą. Kotlety cielęce z marchewką. Jabłeczne purée. <u>Kolacja</u>: Miseczki kiełbasiane z szpinakiem. |
| WTOREK **7** Ambrożego | Zupa z włoskiej kapusty. Sarma /ryż w liściach szpinakowych/. Gulasz z maszynki. Makaron domowy z orzechami wypiekany. <u>Kolacja</u>: Pasztet zajęczy na ciepło. |
| ŚRODA **8** Niepok. P. NPM. | Krupnik z podróbkami. Tębaliki z makaronu włoskiego z farszem mięsnym. Bażant z rożna z mieszanym kompotem. Budyń orzechowy z szodonem. <u>Kolacja</u>: Szynka z sałatą jarzynową w majonezie. |
| CZWARTEK **9** Leokadji | Zupa fasolkowa purée z grzankami. Salsefia smażona w cieście. Pieczeń barania duszona w jarzynach. Kompot z śliwek suszonych i surowych pomarańcz. <u>Kolacja</u>: Knedel serwetkowy z rumianem masłem. |
| PIĄTEK **10** NPM Loretańs | Krupnik na śmietanie. Gołąbki z ryżem. Sandacz lub dorsz w sosie jarzynowym z chrzanem. Strudel z makiem. <u>Kolacja</u>: Kasza tatarczana z kefirem. |
| SOBOTA **11** Damazego | Barszcz żytni na wędzonce. Wędzonka z purée grochowem. Kalbsteki w garniturze z jarzyn. Omlet biszkoptowy z konfiturami. <u>Kolacja</u>: Bigos. |

# HOCKI-KLOCKI

## *Rozwiązania z Nru 48-go.*

**GWIAZDA.**



Rysunek wskazuje rozwiązanie zadania.

**POTWÓR WODNY.**

Potwór wodny ma $41\frac{1}{2}$ m długości.

**WAZON NA SZAFIE.**

Staszek nie mógł zdjąć wazonu, gdyż miał znacznie krótsza rękę, niż Janek.

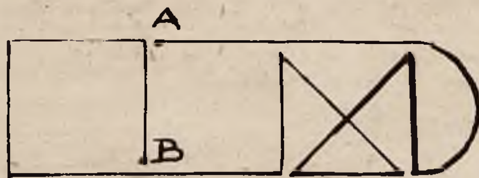
**PIĘĆ TRÓJEK.**

$3+3+3+\frac{3}{3}=10$ lub $\frac{33}{3}-\frac{3}{3}=10$ lub t. p.

**ABONAMENT TRAMWAJOWY.**

Pan Kanarek dał konduktorowi dwa złote drobnemi, wobec czego było jasne, że chce kupić abonament a nie pojedynczy bilet.

**ZABAWA DZIECINNA.**




Rysunek przedstawia rozwiązanie zadania. Należy zacząć w punkcie A, a skończyć w B, lub odwrotnie.

**UŁAMKI.**

$\frac{32}{41}$;

**BRZOSKWINIE.**

Jeśli sprzedaję 3 małe brzoskwinie za 1 zł i 2 duże za 1 zł, to oczywiście mogę sprzedawać 5 za 2 zł (2 duże i 3 małe) bez żadnej straty. Lecz jeśli mam tę samą ilość małych i dużych i sprzedaję wszystkie 5 za 2 zł, wówczas ilość małych brzoskwin wyczerpuje się za szybko. Kupiec sprzedał 50 brzoskwin mieszanych za 20 zł i pozostało mu jeszcze 10 dużych, które sprzedał również 5 za 2 zł, otrzymując za nie 4 zł, zamiast 5 zł — i dlatego stracił jedną złotówkę.

**GALERJA RODZINNYCH PORTRETÓW W CHICAGO.**



— To powiększenie odcisku palca mojego biednego Billa jest jedyną pamiątką, jaką po sobie pozostawił...

Rys. Charlie.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

**NA DWORZE KRÓLA RULONJI.**

„Właśnie wracam z Rulonji — opowiadał generał Szabelkowski swym przyjaciołom. — Ach, co to za cudowny kraj! Co za demokracja, brak etykiety i formalności! Wyobraźcie sobie, że na dworze królewskim jedliśmy obiad przy okrągłym stole (aby nie było „pierwszych i ostatnich" miejsc). Było nas 12 osób — 6 panów z 6-cioma żonami — i żaden z panów nie siedział koło swej żony, lecz był od niej oddzielony tą samą ilością gości. Na przykład królowa Rulonji siedziała naprzeciwko hrabiny Rikabu, a książę Bibabo siedział o trzy miejsca na lewo od królowej. Ja siedziałem o trzy miejsca na lewo od księżnej Bibao. Markiza Marabu siedziała o 2 miejsca od królowej, a moja żona siedziała naprzeciw hrabiny Libola".

W jakiej kolejności siedzieli biesiadnicy przy okrągłym stole króla Rulonji?

**NAJMNIEJSZA WARTOŚĆ.**

„Jeśli za litery A, B i C podstawimy odpowiednie cyfry, to jaką otrzymamy minimalną wartość

$$\frac{\text{A B C}}{\text{A+B+C}} \text{ ?"}$$

zapytał profesor Ułamek swych uczniów. Uczniowie dali wiele różnych odpowiedzi, lecz tylko jedna z nich była trafna. Jak brzmi trafne rozwiązanie problemu prof. Ułamka?

---

*Dokończenie z str. 8-ej.*

łeczy netto jedną markę niemiecką, płaci się w Polsce równo jednego złotego. Nie wiadomo teraz jednak jak kalkulować ową Rentenmark, która od oficjalnego kursu 2.12 zł zniża się do ceny 1.25 na „czarnej giełdzie". Tu jednak dziwnym zbiegiem okoliczności nie musimy dokonywać żadnych żmudnych obliczeń, trzeba przyjąć w praktyce, że Froede notuje znaczki w złotych, a tylko przy nowościach niestemplowanych trzeba doliczyć pewien dodatek, który nazwiemy asekuracyjnym. Dlatego asekuracyjnym, bo 9 razy na dziesięć znaczki nowe po wyczerpaniu się nakładu zwyżkują kolosalnie i zawsze lepiej kupić je odrazu.

Kwestja fałszerstw, błędnodruków, odmian odcieni itp. ważna niezmiernie dla nas jeśli chodzi o znaczki polskie, nie jest przez Froedego zupełnie rozwiązana, ale też zadowolić nas może tylko i wyłącznie wydanie Ikarosa (Białystok). Ceny natomiast są przeważnie „aktualne", nie tak, jak w Yvercie, gdzie kurs „Krakowskiego Wydania" oznaczony jest trafnie dla... falsyfikatów Müllera.

Ciekawi jesteśmy bardzo, jak będzie wyglądać w przyszłości pojedynek Michel—Froede, i tylko w tym wypadku przewidujemy łatwe zwycięstwo Michla, jeśli przejdzie on do starego systemu notowania cen znaczków, przywróconego obecnie przez konkurencyjną firmę z Düsseldorfu.

**W. Horaln.**

——o——

*Dokończenie z str. 12-tej.*

Dzięki energji dyrektora S. Ligonia, znakomitego artysty i literata, rdzennego syna ziemi górnośląskiej, stacja umiała podnieść i dostosować do potrzeb radjowych wszystkie te elementy kultury regjonalnej, które na to zasługiwały i mogły znaleźć właściwy oddźwięk u słuchaczy.

Słuchowisko pisane przez S. Ligonia i umiejętne kierownictwo całokształtu Rozgłośni, pozwoliło na zdobycie tej sympatji ogółu ludności, jaką cieszy się na Śląsku obecnie stacja katowicka.

Kierownikiem programu przez ostatnich kilka lat był artysta i esteta w jednej osobie, S. Langmann, który dzięki swojej kulturze osobistej, wielkiemu zrozumieniu dla zagadnień katolicyzmu na Śląsku, wielostronności kwalifikacyj i umiarowi, starał się utrzymać całokształt programu na możliwie najwyższym poziomie.

Dział muzyczny pod kierunkiem Stefana Tymienieckiego dał szereg bardzo ciekawych koncertów muzyki poważnej, gościł przed swoim mikrofonem takie osobistości, jak Egon Petri, Zbigniew Drzewiecki, Ada Sari, Ladis Kiepura i inni.

W dziale słuchowisk dla dzieci stworzyła oryginany typ radjowy p. Helena Tymieniecka „Ciocia Hela" w postaci t. zw. „Kukiełek śląskich".

Wielostronność działalności Oddziału Polskiego Radja S. A. w Katowicach nie pozwala nam omówić szeregu innych bardzo ciekawych jej poczynań, ale już ten krótki przegląd daje nam pewne pojęcie o jej bogactwie.

**Dr. Władysław J. Dobrowolski.**

——o——

*Dokończenie z str. 26-tej.*

To wszystko, co wiem o tym niezwykłym seansie i o przyznaniu się Haługi do zabójstwa żony. Dzieje jego tragicznej pomyłki wiadome są ogółowi z gazet, które zajmowały się swego czasu tą tajemniczą sprawą. Zabił — to prawda. Zabił w przystępie szalonej zazdrości, podejrzewając żonę o zdradę. Śledztwo wykazało jednak, że dał się zwieść pozorom.

Co do tego niema dwóch zdań. Zagadka śmierci mojej kuzynki została rozwiązana. Mąż strącił ją w przepaść. Ale wyjaśnienie to zbudziło, przynajmniej we mnie, szereg wątpliwości.

Może się mylę. Może widmo Heleny zjawiło się w ów pamiętny wieczór, aby dać świadectwo prawdzie. Widzę dziś jeszcze jej delikatną, piękną twarzyczkę w niesamowitem, sinawem świetle. Widzę jej oczy grożące przestępcy. I słyszę ciche łkanie nieszczęśliwej.

Ale przypominam sobie również twarz pani Klary po ukończonym seansie. Dźwięczą mi w uszach słowa Tymskiego. Zbrodniarz wraca do miejsca przestępstwa. Winowajca skazany jest na ciągłe wspominanie swej zbrodni. Myśl o niej wiecznie go prześladuje. Czyżby Tymski wykorzystał to, opracowując wraz z swoją siostrą, która była naszem medjum, plan zdemaskowania zabójcy? Czyżby skorzystał z udanego eksperymentu spirytystycznego, aby wmówić w obecnych, że zjawa o nieokreślonych kształtach jest widmem Heleny i czyżbyśmy, ulegając nastrojowi chwili, poddali się jego sugestji? Nie wiem i nigdy się nie dowiem. Szczegóły te muszą dla mnie pozostać zagadką, której rozwiązania nie da mi już żaden seans. Nie pragnę tego, lękam się bowiem, że wyjaśnienie pociągnęłoby za sobą nowe zagadki, nowe problemy i nowe tajemnice. Haługa otruł się w więzieniu śledczem. Poprzestaję na tem rozwiązaniu. I poprzestać na niem muszą wszyscy, którzy wierzą, że w ów cichy, listopadowy wieczór widmo ofiary zjawiło się, aby zedrzeć z twarzy przestępcy maskę obłudy, zmusić go do wyznania prawdy i wydać w ręce przedstawicieli ziemskiej sprawiedliwości.

# To warto poznać..

## NA SCENIE.

**WARSZAWA.** Przeróbka głośnej powieści Chestertona p/t. **„Człowiek, który był czwartkiem“** adaptowana na scenę przez żonę zmarłego pisarza angielskiego, Cecylję Chesterton oraz Ralfa Neale'a nie jest pełnym równoważnikiem pierwowzoru. Jak często w takich wypadkach pełna humoru fantazja powieściopisarza nie znajduje równowartościowego odpowiednika na scenie. Niemniej jednak widowisko teatru Narodowego należy do ciekawych. Wyborne siły aktorskie nadają rumieńców życia utworowi angielskiego twórcy. Reżyser Radulski stworzył atmosferę raczej ponurą, tonącą w ciągłych mrokach. Nie brak było paru dobrych pomysłów reżyserskich, lecz naogół Radulski „zgasił jowialną pogodę“ sztuki, jak się wyraził Parandowski.

Zelwerowicz dał kapitalną maskę prezesa Niedzieli, Białoszczyński był dobrym Symem, Socha może zbyt satanicznym Gregorym, Strachocki wybornym przedstawicielem rzekomych anarchistów. Poza tem należy wymienić: Kossocką, Karpińskiego i Krzemieńskiego. Pomysłowe dekoracje opracował Andrzej Pronaszko.

**KRAKÓW.** Na swój pierwszy występ gościnny w Teatrze Słowackiego wybrała pani Wysocka **„Sprawy rodzinne“** Gertrudy Jannings. W roli głowy rodu, Lady Madehurst, świetna artystka podbiła widownię naturalnością i swobodą konwersacji. Dopiero w akcie trzecim miała okazję do wzruszenia nas sceną pełną dramatycznego napięcia w spotkaniu z synem Sidneyem. Partnerem jej był tutaj Józef Karbowski. Inni wykonawcy mieli role raczej komedjowe: Szubert jako kłopotliwy Hubert, Czajkowski jako spokojny i opanowany Harvey, Suchecka (Sara), Jaworska (Julja), Matusiakówna (Róża), Janikowska (służąca Anna). P. Walewska przejaskrawiła swój epizod (siostra Lady Madehurst), p. Bielska nie czuła się dobrze w roli „wampirzycy“. P. Kopijowskiej przypadła rola małomównej Małgorzaty. — Reżyserja spoczywała w rękach Wysockiej. **J. J.**

## NOWE KSIĄŻKI.

**„FERDYDURKE“ W. GEMBROWICZA.** Autor tomu nowel „Pamiętnik z okresu dojrzewania“ w swej powieści pod osobliwym tytułem „Ferdydurke“, kreśli niesamowitą historję mężczyzny w wieku... balzakowskim, który nagle za sprawą „belfra“ Pimki orjentuje się, że właściwie jest niedojrzałym człowiekiem, że świat ludzi dorosłych sprzysiągł się, aby go ośmieszyć, wykazując jego istotną niższość duchową i fizyczną. Trzydziestoletni Józio wraca do szkoły, do życia uczniowskiego, przyczem autor z nieukrywaną satysfakcją maluje pokraczne „gęby“ nauczycieli i uczniów. Gdziekolwiek spojrzy — ukazują się wykrzywione w szyderczym uśmiechu twarze. Józio zdaje sobie sprawę ze swego infantylizmu, cierpi na kompleks niższości. Z halucynacyjną siłą wyrazu opisuje Gombrowicz otoczenie swego bohatera: wszystko urasta w jego oczach do roli jakiegoś „pandemonium“; szuflada pensjonarki staje się zbiorem „straszliwych sekretów“ z okresu dojrzewania. Nie ma ludzi w tej książce: są tylko maski, „gęby“, osaczające bezradnego Józia: „Człowiek — powiada autor — jest najgłębiej uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, chociażby ta dusza była kretyniczna“. Gombrowicz pokazuje bohatera w zetknięciu z „opinją tępych“, albowiem „im bardziej opinja jest tępa i ciasna, tem bardziej jest dla nas ważka i paląca, zupełnie tak samo, jak ciasny trzewik dotkliwiej daje się we znaki, niż trzewik dobrze dopasowany do nogi“.

**„ICH DZIECKO“ T. DOŁĘGI-MOSTOWICZA.** Powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza „biorą“ szeroki ogół czytelników łatwą, lekko strawną narracją, okraszoną emocjonującemi perypetjami bohaterów. Ostatnia powieść pt. **„Ich dziecko“** należy do najlepszych pozycyj tego ruchliwego autora. Są to koleje trójkąta małżeńskiego: dwóch serdecznych przyjaciół, Justyna i Marka oraz Moniki (żony Justyna). Autora interesują zwłaszcza przeżycia obydwu przyjaciół, ich wzajemne skrupuły i chęć utrzymania za wszelką cenę przyjaźni. Pewnym rozdźwiękiem w szczęściu Moniki i Justyna jest brak dziecka. To doprowadzi zresztą do prawdziwego konfliktu, kiedy Justyn zacznie odsuwać ją od siebie w ramiona przyjaciela. Obydwaj pragną szczęścia, ale obydwaj chcą pozostać wierni temu, co Anglicy nazywają „fair play“. Na tem wyhaftował autor szereg komplikacyj, przerzucając akcję do różnych środowisk, w kraju i zagranicą. Słowem, rzecz jest sporządzona według wypróbowanej recepty romansów z przygodami. **J. J.**




**Niedziela, 5 grudnia.**

8.00 Audycja poranna.
9.15 Transmisja nabożeństwa z Wilna. Po nabożeństwie ok. godz. 10.00 muzyka religijna.
12.03 Poranek symfoniczny (ze Lwowa).
13.30 Muzyka obiadowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Marszałek Piłsudski wychowawcą polskiej młodzieży“ — odczyt dla młodzieży ze Lwowa.
16.00 Koncert solistów.
17.00 **„Rapsodja Litewska“ — Mieczysława Karłowicza.**
17.20 **„Józef Piłsudski o swoim życiu“ — fragm. z pism Marszałka.**
18.00 „Od Warszawianki do I-szej Brygady“ — melodje i pieśni **bojowników wolności.**
19.00 „W cieniu wielkości“ — Rapsod poetycki z wierszy Iłłakowiczówny.
19.30 Słynni wirtuozi — VIII audycja.
21.15 „Święty Mikołaj w królestwie eteru“ — lekka audycja ze Lwowa.
21.45 „Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki — III audycja.
22.05 Polskie tańce z przed 50-ciu lat.

**Poniedziałek, 6 grudnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 „Od warsztatu do warsztatu“ — w wytwórni farb.
15.45 „Z pieśnią po kraju“.
16.15 Śląska kapela ludowa.
17.00 „Roland Eötvös — znakomity fizyk“ — odczyt.
17.15 Koncert muzyki fińskiej.
18.10 Pieśniarz murzyński.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Dyskutujmy“ — „W poszukiwaniu autorytetu“.
20.00 Muzyka lekka i taneczna.
22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej — IV audycja.

**Wtorek, 7 grudnia.**

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 „Rondo“ w koncertach Beethovena.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Zagadki muzyczne“ — aud. dla dzieci starszych.
16.15 „Tańczymy przy dźwiękach mandolin“ — orkiestra mandolinistów.
17.00 „Przez górskie pola walk w Hiszpanji“ — odczyt.
17.15 Muzyka rozrywkowa w wykonaniu orkiestry salonowej.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Nieśmiertelne książki“ — wieczór V.
19.30 Wieniec pieśni górniczych.
20.00 „Nokturn“ — opera w 1 akcie Mikołaja Łysenki.
21.00 Koncert symfoniczny.
22.00 Recital fortepianowy Angeliki Morales.
22.30 Orkiestra Lajosa Kissa.

**Środa, 8 grudnia.**

9.00 Regjonalna transmisja z Bralina (przez Poznań).
11.00 Lekkie intermezza i serenady.
12.03 Poranek symfoniczny z Katowic.
13.20 Muzyka obiadowa z Wilna.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Dzieci z całej Polski na Swaczynie u Dorotki“ — audycja dla dzieci.
16.15 Recital skrzypcowy Józefa
**AS na fali**
17.00 „Kult Matki Boskiej u rycerstwa polskiego“ — odczyt.
17.15 I Koncert muzyki religijnej w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego.
17.50 „O determinizmie“ — odczyt.
18.05 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
19.00 „Rozmowa Sforki z trombonistą“ z „Horsztyńskiego“ — z udziałem Jaracza.
19.15 Wieniec pieśni Śląska Cieszyńskiego.
20.00 Piosenki liryczne i komiczne.
21.00 Koncert chopinowski.
21.45 „Piękno mowy polskiej“ — kwadrans poezji.
22.00 Muzyka taneczna.

**Czwartek, 9 grudnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Romantycy — poranek muzyczny dla gimnazjów.
11.40 Pieśni francuskie (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą.
16.15 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Tria Salonowego.
17.00 Polska wyprawa naukowa do Egiptu.
17.15 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego.
18.35 Audycje dla młodzieży wiejskiej.
19.00 „Na miedzy“ — słuchowisko.
19.25 Koncert chóru polskiego ze Śląska Opolskiego.
20.00 Film i operetka.
21.45 „Śląsk tematem literackim“, szkic.
22.00 Koncert kameralny.

**Piątek, 10 grudnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Gra Gaspar Cassado.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych“ — audycja dla dzieci.
16.15 Walce i serenady.
17.00 „Co z alabastru robią w polskiej chacie“ — pogadanka.
17.15 Utwory wokalne.
18.10 Zespoły wokalne w operetkach.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Pieśni poddasza“ — Kurant staroświecki.
19.30 Nieznane pieśni.
20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

**Sobota, 11 grudnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Utwory Eryka Coatesa.
12.03 Audycja południowa.
15.45 Baśń pt. „Jaś i Małgosia“ — dla dzieci.
16.15 Koncert solistów (z Katowic).
17.00 Spory literackie w starożytnym Rzymie — odczyt.
17.15 Od Aten do Bayreuth (migawki z dziejów opery) IV audycja.
18.15 Piosenki w wykonaniu Zofii Terné.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.30 „Dziesięć lat herów i bojek śląskich Karlika z Kacyndra“ — wesoła audycja
22.00 Koncert popularny.

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.